

W I C I

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rok XV

Warszawa, 19 stycznia 1947 r.

Nr 3

W NUMERZE

J. DUSZA — Postawa niezależna i czynna. ST. IGNAR — Współpraca chłopsko-robotnicza w teorii i w praktyce. T. KACZYŃSKI — O współdziałanie. J. DOMAŃSKI — Rola wych.-społeczna. Z. SOLARZOWA — Z Uniwersytetu Ludowego w Brusie. J. WIKTOR — Na kursie spółdzielczym. FR. FOLTA — Wigilia w Gackim Uniwersytecie. J. WIKIEL — Z życia i pracy w konspiracji. B. MATUS — Dwie książki o młodzieży i dla młodzieży. Wiersze A. OLCZY, K. WALCZAKÓWNY i K. OLEKSIKA. Sprawy spółdzielcze. Sport. Świat i Polska w tygodniu. Z życia organizacji. Humor. Komunikaty.

Cena 10 zł

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZOD IŚĆ”

Postawa niezależna i czynna

Jako czytelnicy otrzymamy do rąk ten numer „Wici” już po 19 stycznia — po głosowaniu. Nie znane jeszcze będą jego wyniki i niewiadome nazwiska posłów do pierwszego po odzyskaniu Niepodległości sejmu.

Doniosłe rozlegać się jeszcze będą echa walki wyborczej, — szybko jednak spadać zacznie jej napięcie. Mocniejszym głosem odezwą się siły, stawiające na porozumienie i zgodę wewnątrz obozu demokratycznego.

Będziemy po ich stronie. Będziemy w szczególności po stronie tych, którzy podejmą wysiłki, zmierzające do zgody i jedności wśród chłopów.

Łączy się to z naszym zasadniczym stosunkiem do partii politycznych i pozycji, jaką chcemy zajmować w całości ruchu ludowego.

O co właściwie chodziło i chodzi.

Sprawa ta mimo otaczających ją oparów i mgieł jest stosunkowo prosta. Każde stronnictwo rozumuje: rozszerzymy swoje wpływy, utrwalimy i wzmocnimy nasze stanowisko, pokonamy przeciwników, jeśli mieć będziemy za sobą młodzież.

Tak jest na całym świecie, chcą, żeby tak było i w Polsce. Każda partia chce mieć swoją podbudówkę młodzieżową, czy to w postaci specjalnego Wydziału, czy też odrębnej formalnie, a zależnej faktycznie organizacji. I tak: PPR ma ZWM, PPS — OM TUR, Stronnictwo Demokratyczne ZMD, — swoją organizację młodzieżową usiłowało stworzyć również i Stronnictwo Pracy.

Jest zatem rzeczą zrozumiałą, iż stronnictwa mające w tytule „ludowe” chciałyby mieć też swoje własne przedszkola partyjne.

I tu leży źródło przykrych nieporozumień, gwałtownych spięć, a czasami wręcz dramatów.

Wychowana bowiem w duchu wiciowym młodzież chłopska nie chce się dzielić, nie chce być niczyją podbudówką, nie chce walczyć sama z sobą, — chce być razem i wobec partii i w samych partiach chce reprezentować możliwie jedno w zasadniczych sprawach stanowisko.

Jest to postawa podobna, jaką zajmowali przed wojną wiciarze. Na ostatnim posiedzeniu Zarządu jeszcze raz stwierdziliśmy: „W długoletniej walce Związek nasz wypracował zasady samodzielności i niezależności, zwłaszcza od partii politycznych. Zasad tych Związek przestrzega i broni ich zdecydowanie jako podstawowego warunku rozwoju ruchu młodzieży wiejskiej”.

Z tym odrębnym, niespotykanym gdzie indziej charakterem naszej organizacji nie chcą pogodzić się kierownictwa partyjne, — nie chcą a czasami nie są w stanie zrozumieć tego zwłaszcza ci, którzy z ruchem wiciowym bliżej się nie zetknęli, którzy się w nim nie wychowali. Więcej lub mniej głośno podnosi swe pretensje do „Wici” i PSL i SL i PSL „Nowe Wyzwolenie”.

Wszyscy chcieliby, by Z. M. W. R. P. „Wici” był ich. Stąd też ten olbrzymi nacisk w okresie wyborów, w okresie, w którym działalność każdej partii ulega wielkiemu nasileniu, w którym tego rodzaju podbudówka jest specjalnie potrzebna i użyteczna.

Tak jest. Przeżyliśmy okres ofensywy partii w stosunku do naszego Związku. Z różnej strony podchodzono, rozmaicie rze-

czy nazywano. Atakującym przychodzili w pomoc nawet ci, którzy z ruchem ludowym nie mieli nic wspólnego, którzy wręcz przeciwnie, zaciekle go zwalczali. Z naukami na temat „demokratyzacji i radykalizacji” „Wici” wybrał się na przykład Jego Książęca Mość Krzysztof Radziwiłł, pisząc osobiście artykuł wstępny w „Kurierze Codziennym, organie Stronnictwa Demokratycznego.

To nie żarty, to fakt.

Nie będziemy się rozprawiać z poszczególnymi rzuconymi w okresie kampanii wyborczej zarzutami. Ograniczyliśmy się do wskazania ich źródła.

Ataki te nie powiodły się. Celu zamierzonego nie osiągnęły. Pozostaliśmy nadal jedyną organizacją chłopskiej młodzieży, niezależnym formalnie i faktycznie ośrodkiem postępowej myśli chłopskiej. W postawie tej po ostatnim posiedzeniu Zarządu jeszcze bardziej utwierdziliśmy się. Ci, co bliżej stykają się z pracą Zarządu Głównego, dobrze wiedzą, iż nie w Alejach Jerozolimskich, nie na Bagateli czy Okólniku zapadły i zapadać będą decyzje odnośnie spraw związkowych, a na ulicy Złotej — w siedzibie Zarządu Głównego. I nie interes tej, czy innej partii będzie przesłanką w decyzji, a potrzeby chłopskiej młodzieży i racja stanu Związku.

Nie uda się dokonać rzeczywistego rozłamu i rozłupać ruchu młodzieży wiejskiej na trzy odpowiadające partiom organizacje i skierować energię chłopskiej młodzieży do walki przeciwko sobie. Wręcz przeciwnie, w stosunku do partii zajmujemy postawę czynną. Po przez na-

szych wychowanków, wchodzących do stronnictw politycznych wnosić będziemy zdecydowaną wolę walki.

o czystość, jedność i niezależność ruchu ludowego;

o pełne urzeczywistnienie jego programu i ciągłe wytyczanie nowych zadań;

o wciągnięcie rzesz chłopskich do większego, czynnego współdziałania w budowie i gospodarzeniu państwem;

o porozumienie i współpracę ruchu chłopskiego z robotniczym;

o zrozumienie i pomoc dla prac samowychowawczych i oświatowych, prowadzonych na terenie wsi przez organizacje, wchodzące w skład ruchu ludowego.

I nie ważne jest dla nas, kto do jakiej partii pójdzie, tak jak nie ma znaczenia, do jakiej kto dziś partii należy, ważna natomiast jest postawa, jaką zajmuje, i praca, jakiej dokonuje.

Wierzmy, iż tak jak przed wojną, tak i teraz wiciarzom uda się oczyścić ruch ludowy z wykoszlawień i naleciałości powojennych, i doprowadzić do pełnej jedności, jedności nie tylko formalnej, ale opartej na głębokich podstawach ideowych. Dla osiągnięcia tego celu wiciarze ze wszystkich partii podadzą sobie ręce i dziś i w przyszłości.

Ta czynna postawa w stosunku do partii politycznych i praca w tym kierunku będzie naszą najwłaściwszą odpowiedzią i przeciwuderzeniem na ataki i pretensje stronnictw politycznych. I to nie jest jakaś nasza gra, czy taktyka — to jest nasze zasadnicze stanowisko.

»Nie wystarcza raz na pięć lat, w czasie wyborów, iść z kartką na numerek głosować. Trzeba do tej kartki co rok dołożyć trochę swojej pracy i swoich pieniędzy».

STANISŁAW THUGUTT

Jan Dusza

STEFAN IGNAR

Współpraca chłopsko-robotnicza w teorii i w praktyce

Dwie klasy społeczne — chłop i robotnicy — stanowią w każdym państwie główną masę ludności. W Polsce chłop liczebno znacznie przeważają nad robotnikami. Tak samo jest w Jugosławii i w Bułgarii. Ale są kraje, gdzie robotników jest znacznie więcej, niż chłopów, jak np. w Anglii, w Belgii, w Danii, a nawet w Czechosłowacji.

Państwa, w których warstwa chłopska liczy ponad 50% ogółu ludności, należą do zapóźnionych w rozwoju i są biedniejsze od tych, gdzie chłop nie stanowi takiej przewagi ilościowej. Bogatsze są z reguły narody, które mają rozwinięty przemysł.

A więc w Polsce jest konieczny odpływ ludności wiejskiej do przemysłu. Już z tej racji nieprzyjaźń pomiędzy chłopami i robotnikami byłaby rzeczą niepożądaną, ponieważ w trakcie przeobrażania się chłopów w robotników byłyby skłócone z sobą niemal wszystkie rodziny, z pośród których jedni będą pracować w rolnictwie, a drudzy w przemyśle.

Rozwój przemysłu wpływa dodatnio na rolnictwo, ponieważ stwarza większy popyt na produkty żywnościowe i czyni gospodarstwo rolne bardziej opłacalnym. Równocześnie rozwój przemysłu wpływa na zagęszczenie sieci dróg, kolei, linii elektrycznych i t. p., co umożliwia wyższy poziom życia kulturalnego na wsi i ożywia działalność społeczną.

Wysoki poziom życia gospodarczego i kulturalnego na wsi leży w interesie robotnika. Wieś dobrze zorganizowana, a więc taka, która posiada mleczarnię spółdzielczą, uprawia warzywa, hoduje dużo drzew owocowych oraz gdy ma dobre połączenia z miastem — dostarcza robotnikom czystej, świeżej i w dobrym gatunku żywności, owoców i warzyw po cenach dostępnych, zwłaszcza jeżeli handel ujęty jest w ramy spółdzielcze — hurtowe. Równocześnie młodzież wiejska, która przychodzi do miast z takich wsi, wnosi wiele inicjatywy do pracy zawodowej w przemyśle i do życia społecznego w mieście, nadając miastu piętno demokratyczne, szerząc zrozumienie życia chłopskiego i wnosząc zdrowe pierwiastki moralne i biologiczne (żywołność). Młodzież wiejska o niskim poziomie ulega szybko rozkładowi moralnemu w mieście i powoduje ujemne nastawienie do wsi.

stanowią zdeklasowany element, który można było przed wojną obserwować na rozległych przedmieściach Łodzi, jak np. Bałuty, Koziny, Chojny.

O spór między chłopami i robotnikami nie jest trudno, jak wogóle o wszelkie spory. Toć do niedawna nawet dwie sąsiednie wsie nieraz ze sobą zawzięcie walczyły. Tak samo robotnicy często stali w przeciwnych sobie szeregach, zaagitowani przez demagogów politycznych. Ale spory te coraz bardziej pograżają się w przeszłość.

Idea współpracy chłopsko-robotniczej urosła w Polsce w czasie sanacyjnego ucisku i panowania karteli przemysłowych przy współdziałaniu obszarników. Jednak los spotykał wtedy chłop i robotnika. Jeden i drugi był przedmiotem wyzysku klas bogatych, rekrutujących się z elementów obcych bądź wysługujących się obcym interesom. Wypracowane przez chłopów i robotników dobra były wywożone zagranicę i trwonione tam przez rozpustnych bogaczy, lub zasilaly obce banki.

Tak ze strony zacofanych polityków chłopskich, jak i ze strony doktrynerskich i elitarnych przywódców robotniczych front mas pracujących miast i wsi nie znajdował zrozumienia. Jednak przeszkody te stawały się coraz mniej skuteczne wobec wzrastającej świadomości wspólnych interesów w klasie chłopskiej i robotniczej. Najlepiej potrafiła zrozumieć ideę współpracy młodzież, nie obciążona uprzedzeniami i zdolna do szlachetnych wzlotów. A zresztą panowanie kapitalizmu odbijało się najdotkliwiej na młodym pokoleniu chłopów i robotników. W warunkach przedwojennych mło-

dziez po prostu dusiła się nie mogąc zarobić na swe utrzymanie, nie mając możliwości kształcić się, ani zakładać rodzin.

W czasie wojny młodzież robotnicza zmieszała się z młodzieżą wiejską — czy to w oddziałach partyzanckich, czy na robotach przymusowych, czy też zmieniając pobyt w ucieczce przed prześladowaniami, albo na skutek wysiedlenia.

Po wojnie młodzież miesza się w szkołach zawodowych, ogólnokształcących i w uniwersytetach. Miesza się przy zasiedlaniu Ziemi Zachodnich. Dużo było i jest okazji, aby się wzajemnie poznać, aby wspólnie manifestować, jak np. na dożynkach wieciowych w Łodzi lub na zlocie Z.W.M. w Warszawie, czy jeszcze wcześniej na ogólnym zlocie w Szczecinie.

Przedstawiłem pokrótce podstawy współpracy chłopsko-robotniczej. A teraz popatrzmy na to samo od strony organizacyjnej.

Istnieje w Polsce Stała Komisja Porozumiewawcza Organizacji Młodzieży. Są tam reprezentowane wszystkie związki młodzieżowe. A więc Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”, Organizacja Młodzieży TUR, Związek Walki Młodych, Związek Harcerstwa Polskiego i Związek Młodzieży Demokratycznej. Podobne Komisje są po województwach, a nieraz i po powiatach. Akademicy znów mają swoją Komisję Porozumiewawczą.

W praktyce komisje te pędzą żywot dość anemiczny (bezkrwisty), zbierają się rzadko i niekiedy istnieją tylko na papierze. Pochodzi to z niedbalstwa, bądź też ze zbyt dużych różnic ideowych. Jedne organizacje chcą narzucać innym swoje stanowi-

ska, drugie znów wykazują mało zainteresowania współpracą.

Uważam, że gdyby w sposób właściwy pojąć współpracę organizacji młodzieży chłopskiej i robotniczej, to byśmy osiągnęli bardzo dobre wyniki.

Spróbuję wyliczyć kilka właściwych dziedzin współpracy.

Najłatwiej jest uzgodnić prace ogólnopństwowe, jak osadnictwo na Ziemiach Zachodnich (co już w znacznej mierze się udało); współdziałanie w realizowaniu trzyletniego planu; praca nad odbudową miast i wsi; budowa gminnych wsi przodowniczych, akcja żniwna, rozbudowa spółdzielczości i t. p.

Następna pociągająca dziedzina współpracy — to wzajemne odwiedzanie się i branie udziału w przedstawieniach, koncertach, zwiedzanie ośrodków kultury, uniwersytetów ludowych, świetlic robotniczych i szkół rolniczych. Wspólne kursy spółdzielcze i t. d.

Bardzo wiąże i pobudza do współpracy młodzież chłopską i robotniczą uprawianie sportu, wspólne zawody piłkarskie, narciarskie, pływackie, kolarskie, lekkoatletyczne, żeglarskie i inne.

Przy takiej zaprawie obywatelsko-kulturalno-sportowej można by wzmocnić sobie nerwy i pokusić się o urządzenie czegoś w rodzaju konferencji ideowej, aby spróbować umiejętności pogadania sobie o tych rzeczach, które wydają się drażliwe i czego naogół każdy unika. Ja myślę, że izolacja, odosobnienie — zawsze powiększa wzajemną nieufność. Przekonałem się o tym na Światowym Kongresie Młodzieży w Londynie w zeszłym roku w listopadzie. Kiedyś bowiem ustalali nasze stanowisko wobec programu i statutu federacji, to się okazało, że bardzo łatwo doszliśmy do porozumienia. Jeśli tam dogadaliśmy się z Murzynami i Arabami, to myślę, że jako Polacy też możemy śmiało o to się między sobą pokusić.

Międzyorganizacyjna dyskusja ideologiczna oparta na podstawie demokratycznej tolerancji przyczyniła by się na pewno do większego zbliżenia, do skontrolowania własnych założeń i do wzmocnienia współpracy chłopsko-robotniczej.

Najważniejszą jest rzeczą, aby płytkie i niecierpliwie politykierstwo nie hamowało rozwoju pięknej idei.

St. Ignar.

ANTONI OLCHA

J E Ś L I

Jeśli radosną wiarą go oświetlisz —

bajecznie barwny ujrzysz świat!

Tylko tam niepowodzeń dudni grad,

gdzie się junacka, śmiała radość nie tli.

Zdobывaj —

ostrzem trudu, celnym skokiem myśli

i nie zasypiaj na zdobytych metach!

Szybszy, niżli najszybsza rakietą

czyn

na spotkanie szczęścia wyślij!

TEODOR KACZYŃSKI

Prezes Chłopskiego Tow. Przyjaciół Dzieci

Dyskusja w sprawie Rady Ruchu Ludowego

O współdziałanie

W nr. 1 „Wici” z b. r. kol. Jan Dusza podniósł sprawę powołania Rady Ruchu Ludowego dla spraw wychowania, oświaty i kultury wsi. Zagadnienie niezmiernie ważne. Jest już najwyższy czas, by znalazło się odpowiednie ciało społeczno-oświatowe, któreby uzgodniło wysiłki, stwarzało warunki współdziałania dla przyjętych zamierzeń.

Dla nas — dla Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci byłoby niezmiernie pożądane, by taka instytucja powstała — napewno ułatwiłaby nam wydatniejsze realizowanie tak ważnych zadań jak opieka materialna i moralna nad dzieckiem chłopskim.

Tak się złożyło u nas w Polsce, że od zarania ruchu ludowego prace oświatowo-kulturalne i wychowawcze prowadzone były przede wszystkim przez organizacje młodzieży, a więc od pisma „Młodzi idą”, czy „Drużyny”, a obecnie szeroko rozwijają się w ramach „Wici”.

Poczynania te na swojej drodze nie zawsze miały należyte zrozumienie, nie bierzmy tutaj pod uwagę czynników społecznie konserwatywnych, czy klerykałnych, ale i w ramach ogniw politycznych i gospodarczych ludowych spotykano opory i to czasem nawet dużej miary.

To niedocenywanie sprawy wychowania, należytej troski o człowieka i nierozumienie społecznego i samodzielnego ruchu młodzieży wiejskiej doprowadziło do rozłamów organizacyj młodzieży, oraz do powoływania różnych instytucji dla młodzieży wiejskiej z góry, śladem ziemiańskiego panowania nad wsią. Robiono stowarzyszenia męskie i żeńskie, strzelców, zielone koszulki, drużyny i t. p.

Zahamowywało to zdrowy ruch młodzieży wiejskiej, a co za tym idzie i postęp na wsi.

A przecież człowiek, by stał się pełnym człowiekiem, by był przygotowany do życia i pracy musi mieć warunki i odpowiednią atmosferę wychowawczą. A tu nie było komu dbać o te warunki o tę atmosferę. Zatem „Wici” jakże często same musiały borykać się z trudnościami i troszczyć się o wiele spraw przerastających ich możliwości i zadania. Dziś, jak widać z artykułu przytoczonego powyżej, „Wici” najgłębiej od-

czuwają potrzebę koordynacji prac i podstawy wiejskiego współdziałania społecznego.

Stwierdzić trzeba, że potrzebę tę odczuwają wszystkie społeczne organizacje działające w środowisku chłopskim choć mają do spełnienia różne zadania ale służą wspólnej sprawie — postępowi społecznemu wsi.

Jeżeli weźmiemy nasze zadania, to „Wici” podejmując wniosek o powołanie Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci do życia, widziały konieczność takiej instytucji, która by w założeniach ideowych i metodach wiciowych specjalnie dziecku była poświęcona i by to dziecko było jaknajlepiej przygotowane do przyszłego życia, a więc i do prac w organizacji młodzieżowej.

A dalej Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych jest instytucją, która ma kształcić element przewodniczy, a w samej rzeczy ma przecież służyć ruchowi ludowemu, a więc i ruchowi młodzieży.

Moglibyśmy jeszcze wymienić zająłoby się zagadnienia, ale już z tego możemy wysunąć, że w celu podniesienia jakości, rozszerzenia zasięgu, zapewnienia trwałości prac wyłania się konieczność skoordynowania wysiłków społecznych organizacyj wiejskich.

Jak widać z powyższego rozważania zagadnienie powiązania organizacji i ich prac może mieć duże znaczenie w wytyczeniu dróg rozwojowych wsi polskiej.

Sprawę tę muszą docenić należyście wszystkie czony ruchu ludowego, a więc obok czynników społeczno-kulturalnych, oświatowych, gospodarczych również czynniki polityczno-partyjne.

Możemy powiedzieć, że to jest postulat współczesnych potrzeb życia społecznego wsi, a realizacja jego będzie wyrazem dojrzałości ruchu ludowego we wszystkich ogniwach działania i w rozlicznych dziedzinach wiejskiej polityki społecznej. Choćby wziąć pod uwagę sprawy: oświaty, zdrowia, życia kulturalnego wsi, życia gospodarczego, zawodowego, opieki społecznej, sprawy dziecka wiejskiego i t. p.

Wymienione prace muszą być prowadzone w kilku etapach — musi być zamierzenie, wypracowa-

wany plan i podjęta realizacja.

Otóż taka instytucja, koordynująca może stać się wspólną wypadkową podjętych wysiłków i miejscem zestrzelaającym myśli, a zarazem rozgraniczającą zadania, które przypadają poszczególnym organizacjom.

A że są, obiektywnie rzecz biorąc, możliwości współdziałania, wezmę za przykład Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci w początkowej fazie organizacyjnej. Znaleźliśmy we wszystkich instytucjach społecznych, spółdzielczych i partiach politycznych zrozumienie potrzeby powstania organizacji, nie sącej przyjacielską pomocą dziecku wsi. Mamy życzliwy stosunek ze strony Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, które nam, nowej instytucji, służy radą i pomocą.

Dodać trzeba, że te sprawy dojrzejają dość szybko — wiemy, że o tym mówiono nie tylko w kołach społecznych, ale i wśród polityków ludowych. Trzeba tylko nadać temu formy organizacyjne.

Mniejsza o nazwę — czy to będzie zwać się Radą, czy Komitetem, chodzi o sprawę.

My od siebie, od Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci czekamy na taką instytucję, bo myślimy, że jedną z pierwszych prac będzie wspólna akcja pomocy dziecku chłopskiemu w tym ciężkim powojennym okresie.

Zbierając to, cośmy mówili — mamy wspólnymi siłami w zorganizowany sposób jak najlepiej służyć człowiekowi na wsi — chłopu, w oparciu o wspólne idee Ruchu Ludowego.

Stanowisko S. L.

W dyskutowanej na łamach „Wici” sprawie Rady Ruchu Ludowego zabrał głos Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego.

W opublikowanej w „Dzienniku Ludowym” z dnia 12 b. m. uchwałę, po omówieniu przyczyn rozbieżności politycznej — naświetlonych ze stanowiska Stronnictwa Ludowego — NKW SL swoją uchwałę kończy następującymi wnioskami:

Zbliża się chwila zjednoczenia Ruchu Ludowego, skoordynowania pracy przystających organizacji chłopskich. Takie zjednoczenie rzeczywistości należy w przededniu zwołania Sejmu Ustawodawczego. Zjednoczenie wszystkich demokratycznych działaczy chłopskich może się odbyć tylko na platformie szczerze demokratycznej, na platformie uzgodnionych planów zrządzących do dalszego podniesienia poziomu gospodarczego wsi, a w szczególności chłopów małorolnych i średniorolnych, na platformie przeciwstawiania się tym wszystkim, którzy spychają chłopów w bagno podziemia, na tor wrogiej ich interesom antypaństwowej roboty.

Uważamy, że jedność i demokracja Ruchu Ludowego jest sprawą, która wymagać będzie dużego wysiłku, aby naprawić te krzywdy, które półtora roku rozbiłackiej roboty p. Mikołajczyka i jego najbliższych pomocników wyrządziło wsi polskiej. W wyniku tych właśnie wysiłków winna powstać Rada Jedności Ruchu Ludowego, jako komisja porozumiewawcza wszystkich szczerze ludowych i szczerze demokratycznych organizacji i działaczy na odcinku politycznym, gospodarczym i oświatowym.

Świadoma swych celów i wierząca w najlepszym tradycjom Ruchu Ludowego — Komisja Porozumiewawcza działając w atmosferze wzajemnego zaufania i dobrej woli potrafi godnie reprezentować interesy wsi i podnieść znaczenie przedstawicielstwa chłopskiego w przyszłym Sejmie.

Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego

Głos P. S. L.

Wydawany przez NKW PSL dziennik „Gazeta Ludowa” z dnia 14 stycznia br. po streszczeniu artykułu kol. Duszy p. t. „O Radę Ruchu Ludowego” i przytoczenia z niego obszernych wyjątków tak określa swoje stanowisko:

Nie mamy nic do dodania od siebie. Jedno należy zaznaczyć, że tam, gdzie chodzi o do-

bro wsi, ruchu ludowego, gdzie chodzi o postęp, dobrobyt chłopów, demokrację, sprawiedliwość społeczną, zawsze znajdujemy się z tymi, którzy tego nie tylko chcą, ale i tego dobra nie obrócają do rozgrywek politycznych jednej partii przeciwko drugiej.

ZOFIA SOLARZOWA

Z Uniwersytetu Ludowego w Brusie

Brus prowadzi drugi kurs. Warunki pracy są również ciężkie jak w czasie kursu pierwszego. Rezultaty pracy — rzecz prosta są z tego powodu nie zadawalniające. Mimo to, chcemy się podzielić z wiciową gromadą tymi osiągnięciami, jakie mimo wszystko zdobywa się w trudzie — i kłopotami, na które rady trzeba szukać wspólnie.

Jesteśmy pierwszym Uniw. Ludowym, który wszedł na drogę „ze wsi do miasta”. Środowisko najbliższe — to ludność podmiejska, pół wiejska, pół robotnicza. Przede wszystkim pracownicy rolni, folwarczni, tramwajarze, robotnicy fabryczni.

Nieco dalej podmiejskie wsi i Koła wiciowe.

Z tego sąsiedztwa wynika dużo, dużo trudności, ale też wiele ciekawych, wartościowych możliwości.

Żeby oddziaływać w takim środowisku, trzeba mieć określoną własną pozycję i umiejętność porozumiewania się, oddziaływania — przez szczere zaufanie wzajemne.

Czy Brus posiada te warunki?

Tu już wyłaniają się nasze poważne biedy. Chcemy dawać — z siebie, z wiejskiej gromady — określone wartości — robotnikom.

Trzeba więc skupić we własnej świadomości na poziomie nie bylejakim, wszystko co najcenniejsze w dorobku wsi. Trzeba być na codzien po chłopsku wyraźnym i mocnym. Nie wolno nam rozpląnąć się w nijakości podmiejskiej. Trzeba właśnie wzbudzić w środowisku życzliwość do wszystkich dodatnich wartości i miasta i wsi.

Robimy co możemy. Ale robimy za mało.

Wykłady o historii i ruchu wsi, o kulturze wsi — spółzycie z ludźmi czynnymi w ruchu — dają gromadce naszej wewnętrzne dane do wyraźnej, chłopskiej postawy. Działanie to jest jednak rwane. Wykładowcy przyjezdni — zawodzą, niema skupienia i napięcia myślowego i uczuciowego — ciągłego.

Ratujemy się wewnętrznym wysiłkiem, wprowadzaniem atmosfery samodzielnych poszukiwań, wspomnień, planów i trosk o sprawy wsi.

W rezultacie, przy spotkaniach z sąsiadami, z młodzieżą robotniczą w Łodzi — wykrzesujemy z siebie siłę, która wyraźnie uderza — jako inna, pociągająca i wzbudzająca zaufanie.

Niestety ogranicza się to do tego — do zebrania towarzyskich, na których przemyślenia wyra-

żają się w formach obcowania, w pieśni i teatrze, w rozmowach i wspólnie organizowanych uroczystościach. Brak — ustalonego wątku myślowego — co dałoby się osiągnąć przez systematyczne — publiczne wykłady i rozmowy.

Po prostu — nie mamy wykładowców. Oto najcięższa nasza bieda.

Przygotowaliśmy grunt. Jest atmosfera życzliwości — Jest zaciekawienie. Jest przyjaźń i jest chęć obopólna poważnej wymiany myśli. To — wiele. Ale zdajemy sobie sprawę — jak odpowiedzialni jesteśmy za rzetelność i siłę działania, które teraz nastąpić powinno.

Gdybyśmy mogli — jak kiedyś w Gaci — dać systematyczny, planowy cykl wykładów publicznych z dziedziny życia społecznego i gospodarczego, etyki społecznej i społecznej sztuki, to wykłady te padłyby na grunt przygotowany i osiągnęłyby cel, jaki postawił przed sobą Brus: zaczęłyby się mianowicie głęboka współpraca myślowa i ideologiczna pomiędzy młodzieżą chłopką i robotniczą.

Brus ma właściwie jednego pracownika — wychowawcę. Niżej podpisana pełni rolę wszystkich koniecznych — a nieobecnych wykładowców. Nie jest do żadnej z tych ról przygotowana gruntownie.

Silą rzeczy największy wysiłek daje rezultaty niewystarczające. Przemęczenie i choroba, poczucie osamotnienia zupełnego — odbierają i te słabe siły — na jakich opieramy pracę.

Jedyną gwarancję celowej pracy w każdym Uniwersytecie Ludowym jest wartościowy i zgrany zespół wychowawców. Nie jeden Brus — cierpi na brak tego zespołu. W Brusie jednak zespół pracowników musi być szczególnie dobrany ze względu na jego trudną, pionierską rolę — promieniowania na młodzież robotniczą. W dotychczasowych warunkach — zrobiliśmy nie wiele. Uważamy jednak, że jesteśmy na właściwej drodze.

Gdyby teraz znaleźli się ludzie do dalszej zespołowej pracy — to Brus w ciągu lat najbliższych stałby się Uniwersytetem Chłopsko-Robotniczym, ogniskiem wspólnej tym dwu środowiskom myśli, ogniwem przyjaźni, miejscem swobodnego, głębokiego porozumiewania się obu ruchów.

W chwili, kiedy ruch wiciowy waży swoje losy i chce przewartościować kierunek ideologicznego działania, kiedy ze wsi wychodzi na wielkie rozłogi polskiej i ogólnoludzkiej, czynnej —

odpowiedzialności — środowisko Uniw. Ludowego w Brusie może odegrać rolę ważną.

Z jednej strony wydobyte bezspornych wartości wsi i jej ruchu, styl jej życia nowy, — a wywodzący się z warunków współzycia z przyrodą, z drugiej nastawienie młodego ruchu robotniczego na tory pogłębienia i usamodzielniania pracy wychowawczej, muszą dać w syntezie nowy styl, nową myśl polską, dosłownie demokratyczną.

Jak bardzo łatwo porozumieć się z sobą może młodzież obu środowisk, przekonaliśmy się w Brusie właśnie.

Ostatnio zawieraliśmy przyjaźń z kursistami T.U.R. — zebranymi z całej Polski — w Łodzi. Jest to kurs świetlicowy.

Najpierw, odwiedziliśmy ich — my.

Drogą wzajemnego poznania utorowała nam — pamięć przyjaźni pomiędzy Gacią i Lwowem. Socjaliści lwowscy, pracownicy kultury i wychowawcy pamiętają dobrze owe czasy, kiedy Solarz w ich środowisku mówił o wsi, Polsce i demokracji, i kiedy zespół teatralny z Gaci jeździł do nich z chłopskim teatrem.

Spotkaliśmy się w Łodzi. Na szczęście nie wszyscy, jak dawny nasz „przyjaciel” — ob. Gil — zmienili kąt patrzenia na ruch chłopski i na Gacką Górkę. Legenda o tajemniczych prorocत्वach Solarza, świadcząca o dobrej wyobraźni jej twórcy a nie mająca nic wspólnego z prawdziwą, realną i chłopską postawą Solarza — nie przesłoniła nam wzajemnego obrazu prawdy.

Spotkaliśmy się więc w zaufaniu i zainteresowaniu szczerym.

„Były kiedyś dwory i marne czworaki,
Byli tu dziedzice i byli dworaki

A teraz po dworach szkoły i wspólnota,
Jeden ludzki honor i jedna robota”.

i tramwajarzom:

... wszystkim nam służy, zawsze w podróży
tramwajarska brać...

i pracownikom kolejki naszej,
Lutomierskiej:

„Lutomierska kolejka nadchodzi,
Jak poważnie: spokojnie jak —
To nie tramwaj, co biega po Łodzi,
Ona przecież daleki ma szlak —

Nie chce biegać z ulicy w ulicę
Bo ją wabi i przestrzeń i wieś
Mija dumnie miastowe kamienice
I na szynach wygrywa swą pieśń
Idzie sobie życzliwie przez wioski,
Łączy z miastem miasteczko i wieś
Zbiera wiejskie radości i troski,
Żeby ludziom miastowym je nieść...

Młodzież Polskiej Partii Socjalistycznej przyjęła nową gromadkę jak starych przyjaciół.

Wysłuchaliśmy się wzajemnie w słowa naszych recytacji i pieśni. W ich słowach — ogień niedawnego buntu, ofiar — zorganizowanej akcji. Żar — rewolucyjnego ognia, skupienie budowniczej myśli — i wiara w przyszłość!

W naszych — wiara w czło-wieka, siła niezmiernych ludzkich wartości i także — wiara w przyszłość!

Wysoko napięty ton uczuciowy — po obu stronach. Różnica? Jeden z ich bodźców uczuciowych — nienawiść do wrogów nowego porządku. U nas — wraz rozumnej życzliwości dla każdego człowieka przy mocnym, własnym stanowisku.

Ale różnice — topniały w osobistych rozmowach, w ciężkiej się, żywiołowej, młodej przyjaźni. Musimy się poznać. Osobiście. Musimy zrozumieć myśl zasadniczą naszych ruchów. Musimy wymienić nasze wartości. To był główny motyw rozmów i nastroju.

Potem — oni u nas. Zbiegły się te ich odwiedziny z dużym zgromadzeniem sąsiadów naszych z Brusa.

Świąteczne popołudnie. „Dworacy”, „tramwajarze” i robotnicy — no i kurs świetlicowy T.U.R.

Najpierw goście mają głos. Turowcy mówią legendę o Teatralnym Placu — śpiewają robotnicze pieśni.

Potem Brus. Pieśń radości — (drukowana w Wiciach) — i piosenki dla sąsiadów:

... o tym, jak dawniej było na folwarku, a jak ludzie przy naszej współpracy.

No cóż. To tylko piosenka. Powiedziałby kto — nastrój. Sentyment. A przecież, piosenka ta wyrasta z potrzeby wypowiedzenia tego, co przemyśleliśmy, o czym mówimy i co robimy. To jest jak prawda codzienna wypowiedziana świątecznie.

Spiewaliśmy te piosenki po naszych: chłopskich i wiciowych. Złazy się wszystkie — w jedno.

Tego rodzaju „nastrój” istotnie nastroja w człowieku nie tylko uczucie, ale i myśl — a nade wszystko — wolę, chęć!

A potem pieśń o Łodzi. My — wiciarze robotnikom:

Grają dzwony na świt
I syrena już gra
Jadą wozy ode wsi do miasta.
Idzie roboczy lud
Do swych fabryk i hut —
Chmura dymu nad Łodzią wyrasta.

Stalową pieśnią maszyn
I robotniczym
Rytmem rąk i rytmem woli
Gra — Łódź.

W nerwy maszyn i rąk,
W tryby mózgow i kół
Bóg się wcielił rozumny, roboczy.
Serca maszyn i krew
To modlitwa i śpiew,
To energii poemat proroczy.

Stalową pieśnią maszyn i t. d. —

Grają dzwony na zmierzch
I syrena już gra
Idą ludzie na nocną robotę,
Spiewa dziecku do snu
Serce maszyn — bez słów
Swą płomienną, stalową tęsknotę. —

Stalową pieśnią maszyn
I robotniczym
Rytmem rąk i rytmem woli
Gra — Łódź.

I na koniec pieśń nasza:

Hej w górę szklanice
Z szumną, górską wodą
Burzą wolnej myśli
Idzie chłopska młodość.
Hartowana walką,
Niezlamana kłeską
Idzie chłopską drogą
Młoda myśl zwycięsko.
Miłość i nauka
Frawda — i uroda
Na sztandarze naszym
Wypisała młodość.
Przeciw panowaniu
Chłopi z gromad wyszli,
Usadzić bezpieczeństwa
Pracowisko myśli.
Biją młoty woli
W gromadzkiej kuźnicy.
Ładu i pokoju
Idą robotnicy.

Hej w górę szklanice
Z szumną, górską wodą!
Burzą wolnej myśli
Idzie chłopska młodość!

A potem znówu my byliśmy na zakończeniu ich kursu. Przeważnie dziwnym a niespodziewanym były słowa przedstawiciela Polskiej Partii Robotniczej — składającego kursowi — życzenia.

Zyczył bowiem młodej gromadce świetliczan — socjalistów — wrażliwości i odpowiedzialności... serca.

„Choćbyście się całego Marksa nauczyli na pamięć, to nic nie pomoże, jeśli serca wasze nie będą czuły i życzliwie były ku ludziom”

Ton kursu był głęboko ludzki.

botniczych. Idziemy do świetlic — na kursy — do teatru robotniczego.

Ale nigdy nie przestajemy być — sobą, to jest wyraźnie chłopską, wiciową gromadą.

W drugim dniu Świąt Bożego Narodzenia poszliśmy do Łodzi „z gwiazdą”.

Do Kolegi Ignara — aby Go wesprzeć naszą życzliwością i wiarą w chwilę ważnej dla Wici i wsi — kiedy to kol. Ignar obdarzony zaufaniem obu stron podjął się trudnego zadania — skrzyknięcia wszystkich na jednej drodze honoru i postępu.

Do kol. Bańczyka, starego wiciarza i czynnego polityka wielkiej gromady Polskiego Stronnictwa Ludowego. Żeby się nie czuł samotny w walce — i żeby walka ta nie ograniczyła się do obrony praw starego świata.

Do ob. wojewody Łódzkiego, który nam ostatnio wiele życzliwości okazał, aby mu powiedzieć, że życzliwość ta nie powinna być związana z okresem przedwyborczym — ale ze zrozumieniem wagi wychowawczego, etycznego ruchu chłopskiego.

I do ob. Leona Szyllera, aby mu między innymi zaśpiewać:

„Plany państwowe — bardzo uczone, morowe —
(ale) Szyller się wslucha w nasze śpiewanie i mowę.
Z naszej piosenki, z naszej roboty i trudu
Wygra potężny i żywy teatr dla Ludu!”

Wszędzie przyjęto nas — jak swoich.

Tylko — ob. rektor Szyller — że się rozchorował, przyjęć nas

nie mógł — więc pójdziemy do niego później.

Ile nowych myśli, doznań, często rozstrząsań przeżywają słuchacze w Brusie — trudno opowiedzieć.

Świat ich pojęć rozszerza się ogromnie — a wasne stanowisko krystalizuje się i z sumieniem uzgadnia.

Wszystko to jednak — za mało.

Jeśli do Brusu — i do innych Uniw. Ludowych — nie napłyną wychowawcy o wielkiej kulturze myślenia, o gorących, młodych sercach i z twardą wolą działania, to uprawiony ciężko — grunt przez szarpiące się jednostki — zaugoruje znówu.

Kol. Ignar, który mówił o ustrojach — o podstawowych zagadnieniach życia społecznego, odszedł do pilnej roboty — w Wiciach

Niechże zarzucają nam teraz brak fundamentów wiedzy i uświadomienia społecznego. Nic na to nie poradzimy.

Młodzi, wykształceni ludzie z Wici — niechże podejmą trud roboty w Uniwersytetach Ludo-

wych. Oplacalność społeczna tej pracy jest naocześnie widoma i ra-

Zofia Solarzowa

Skrzynka P. Z. G.

Zawiadamiamy wszystkich Kol. Kol. zwracających się o informacje do „Skrzynki P.Z.G.”, że obecnie odpowiedzi będą udzielane nie bezpośrednio, ale przez Wici, tak aby mogło z nich korzystać więcej kolegów.

Kurs samorządowy.

Według otrzymanych przez nas wreszcie danych z Ministerstwa Ziem Odzyskanych, dawno zapowiadany kurs w Katowicach, rozpocznie się dnia 15. II. 47. Dopiero w lutym otrzymamy informacje co do ilości przyznanych nam miejsc i wtedy zawiadomimy odpowiednich kolegów. Kol. Mackiewicz Stefan wieś Szalas pow. Jędrzejów. Zapytuję, Kolego o szkołę ślusarsko-mechaniczną czy budowlaną. Ponieważ ukończyliście 7 oddz. szkoły powszechnej, możecie chodzić do gimnazjum zawodowego, trudniej może będzie z tym, że zasadniczo do gimnazjów zawodowych przyjmują młodzież do 18 lat. Trzeba to załatwić w danej szkole. W waszym

województwie są następujące szkoły tego rodzaju: Radom ul. Kościuszki 7 — Państwowe Gimn. Mechaniczne i Państw. Gimn. Budowlane i na ul. 1 Maja 66 — Pryw. Gimn. Mechaniczne im. J. Kilińskiego, oprócz tego w Starachowicach Pryw. 4-letnie Gimn. Mechaniczne Zakładów Starachowickich. Napiszcie do szkoły najbardziej Wam odpowiadającej z zapytaniem o warunki.

Informujemy wszystkich Kol. Kol. szukających wiadomości co do szkół czy kursów, że najlepiej zwrócić się do Kuratorium Okręgu Szkolnego w swoim województwie — to jest najwyższy urząd szkolny na województwo. Jest tam Wydział Oświaty Dorosłych, który zawsze chętnie udzieli ustnych czy listownych informacji o szkołach, kursach i wszelkich sposobach uczenia się! W ten sposób możecie uzyskać lepsze i dokładniejsze informacje niż my jesteśmy w stanie udzielić.

JAN WIKTOR

Na Kursie Spółdzielczym

5.VIII.1942

W tym roku tak gorąco pragnęłam wyrwać się z miasta na wieś, aby spędzić choć parę dni wśród chłopów, poznać ich obecne bytowanie, wczuć się w panujący nastrój i odczytać opowieść, pisaną straszliwymi wyrazami na tej ziemi tak spomiewieranej, umęczonej i na jej mieszkańcach zdeptanych i zduszonych, wydanych na pastwę zagłady.

— Właściwie przez ostatnie trzy lata byłem przykuty do miastowego braku w zimie i w lecie, bo nic nie znaczą te krótkie, dorywcze wypadki, wobec moich przedwojennych wyjazdów w przeróżne strony Polski, wobec wędrówek po wszystkich częściach kraju, w czasie których poznawałem stosunki, można rzec, przykładałem ucho do serca ludu, wsłuchując się w każdy najtajniejszy puls jego wzruszeń i uczuć. Dlatego też z radością przyjąłem zaproszenie do Szyca, gdzie odbywał się kurs dla kierowników spółdzielni wiejskich „Spolem”, urządzony przez Wydział Lustracyjny. Byłem pewny, że przez te dni, w bezpośrednim zetknięciu z przedstawicielami młodszego pokolenia najbardziej twórczego i wrażliwego, dowiem się jak wieś żyje, co czuje, czego pragnie, do czego dąży, co widzi, czego chce uniknąć, jakie są jej pragnienia, udreki, bóleści, radości, porwy i w jakim stopniu oddziaływała straszliwość tej wojny na duszę ogółu.

— Siedzę na snopku słomy, rzucanym do wasagu plecionego z chrustu już mocno sfatygowanego. Leniwie wlokę się gościńcem, podartym tysiącami kół niemieckich, jako że tędy przetoczyły się w wędrówce na wschód. Woźnica wcale nie popędza konia, litując się nad jego wyglądem. Czasem wywija biczyiskiem, zakrzyknie, ale zaraz odwraca się ku mnie z usprawiedliwieniem.

— Gdzież to gnać chudzioków — litość bierze. Słabizna, no bo z czego ma mieć siły. Z tego suchego siana? I ludzi i zwierzęta naokoło dęczą i żyły wypruwają. Co to za naród? Chyba te ludzie nie od Boga pochodzą.

— Jadę przez wieś, ongiś bajecznie kolorową, opiewaną przez poetów i malarzy. Porównuję ją z dawnym życiem na obrazach i porządek nie mogę. Umarł jej rozmach, zagasła barwność bijąca w oczy, wszystko zszarzało, zlachmaniło się i zgnoiło. Czasem wyłoniły się z sadów niebieskie ściany, czasem wśród gnojowisk zakwitły bujnie ogródki. Na podwórzach zaśmieconych, pod drzewami krzątał się lachman podmiejski, tandeta. Gdzież jest ów kmięć podkrakowski, pelen godności, dumy, honoru, gdzież są postacie tak nam bliskie, symboliczne, które wszyscy znamy z „Wesela”. Toć tam jest ta chata,

w której odbywał się najprzedw-niejszy obrzęd, najbardziej wstrząsający rapsod na przelomie dziejów, ta satyra, objawiona błyskawicami z serc żyjących i grobów wskrzeszonych. Wszystkie sceny ożyły. Wszystkie postacie wśród drzew ujrzałem. Nie było tylko chochoła, bo róże kwitły, jakby krew broczyła z niewidzialnej rany.

— Czas przedziwny, to też pustka na polach, ale też niewiele krzątaniny na obejściach. Czasem jakiś dziadyga, wymieciony z izby, kwęka na przyzbie pod słonecznikiem, rozpryskującym ziarna pod dziobami natrętnych wróbli. Przy płotach gospodynie w koszulach mocno schlastanych. Po wyrazie twarzy, po ruchach rąk można niemal zrozumieć, o czym trąkocą. Nie mają czasu — bo widzicie kumo, ani obrobić się nie można nigdy, tyle zawady uganiaczki i tyle utrapień, ani pożolcić, ani upłakać się nie można. Ale stoją i stać będą długo, bo tyle ciekawych wieści nabierało się przez dzień, więc zaglądną pod przeryny, do garnków, do misek.

— Obok dzieciska zasmarkane zabrudzone bawią się po swojemu, jednak od wieków. Nie wiedzieć z jakiego powodu rozbiegły się na wszystkie strony i zaczęły miotać wygwiska, podrzucać sukienki, wypinać porcięta mocno potargane. Dziewczyna chwyciła garść piasku, sypnęła chłopakowi w ślepią i z wizaskiem pognęła: mamó — mamó — Jasiura bije mnie.

— Z sieni wyskoczył krzyk — moje dziecko bić — pilnuj swojej us... d... cholero, twoja matka...

— Zawrzyj pysk — w odpowiedzi wylatywało — nie godnaś mojej matki przez papiręk pocałować. zebys jej d... nie powalala.

— Uśmiechnąłem się do strzępów bogobojnych sporów chrześcijańskich owieczek. Nic się nie zmieniło w ciągu długich lat od mego dzieciństwa. W sędzie to samo. Pokożenia umierają, a w powietrzu zotają te same głosy i wyobrażenia pewnych spraw i ludzi.

— Czasem znów wrzask z dziedzińca o kurę, która chyba pół staja wydziobała, o krowę, co trawę wyjadła chyba z całej łąki.

— Poza ostatnimi domami równina pogrążona w złotej martwocie. Pochylone kłosa czekają na żeńców

— Spóźnione żniwa — mówię.

— Nie mogą się ludzie doczekać nowego chleba. Bo tyż psotny czas, chyba Pon Jezus karę spuszcza na ludzi za grzechy. Ledwo słonko wyjrzy już się chowa, takie zgnieanie na ludzi. Dawniej, to o tym czasie śmiało się do wszystkich — jidziecie chlib, boście się dość namordowali. O! tam ktoś kosi — wskazał biczyiskiem kosiarza, jakby pszczoła szamotająca się w plastrze

miodu i strzelająca srebrnym błyskiem. Już blisko Zielna, Łońskiego roku to już jednego kłosa nie było w polu, a teraz to jeszcze nic nie zebrane. A ludziom śpieszno do żniw.

— Ciężko dzisiaj?

— Trudno wyżyć.

— Brak chleba?

— E, to nie najważniejsze. Są ludzie, co im dużo lepiej jak dawniej. Mają co zjeść, w co się ubrać i pieniędzy przysparują dość. Ale cc innego. Życie się nie chce, tyle człowieka utrapia i umęcza. Przetracają szczęście i powiadają: zaprowadzamy nowy, sprawiedliwy porządek. Niech drą skórę za skórą z polskiego narodu, to może zostawią dobro, co będzie służyło Polsce na-leżycie, bo na narodzie było dość złych skór, że nie raz aż było wstyd. Rządy niemieckie wszyscy muszą, sobie zapamiętać na zawsze. Na każdym kroku utrapienie. O, na ten przykład dzisiaj idę do miasta, o nawet stąd niedaleko było, wylazi z krzaków, podnosi rękę, halt — taki w granatowym ubraniu, mówią polski policjant, bo dawniej żarł polski chleb, prał chłopca po pysku i krzyczał: jo tutaj jestem prawo, porządek i sprawiedliwość, jo jestem Polsko sanacyjno. Niech mu tam. Co wieziesz — na mnie ostro. Nic! — krótko mu odpowiadam, to nie bede z nim kumotował i pod reke sie wodził, jak po weselach, czy na procesjach. Przepatrzył wszystko w półkoszkach i kole mnie. Żeby mógł toby człowiekowi do d... zajrzol i koniowi pod ogon, czy czego na sprzedaj nie wiezie. Zły był, że nie może zabrać masła, czy czego do jedzenia i do mnie: gdzie Kennkarta?

— Nie mom, bo jeszcze w gminie nie wydają. Masz mieć. Jak mam mieć, kiedy nie wydają, — mówię grzecznie, bez gniewu. Już z całej gminy zabrali fotografie, spisali wszystkich, ale jeszcze od Kreishauptmanna nie przyszło. On na to zomierzyl się i do mnie: — cicho swinio polsko. O Jezus Maryjo. Nie wiem, co mnie trzymało, żem go wtedy w pysk nie wyrznił. Wszystko we mnie zadygotało. Zaciśkołem zęby, alem się pohamował, inom popatrzył — ty marnoto, jakbym cię zdzilił roz, tobyś się nakrył rogami i trzebaby kości po tobie zbrać.

— Lepiej zmilczeć, bo nic nie pomożecie, a moglibyście nieszczęście na siebie sprowadzić, uspokalam go.

— Co zmilczeć — cisnął się dotknęty. Honor polski mom. A póki człowiek ma siły, to trza go bronić

— Uderzylibyście go, a potem co? Wy zgnilibyście w obozie, rodzina zmarniałaby w bidzie.

— Co mi tam? — o tym czło-

wiek w takich razach nie myśli. Teraz wciąż do siebie nie mogę przyjsć. Byłem w mieście, wracom, a wciąż mi z głowy nie chce wylisć, żeby taki dziod człowieka pohanił, żeby tak polok, poloka. E, jaki on ta polak... Żeby to nie było w dzień, żeby to nie było przy ludziach, toby mu pokozol, ej, Boże, toby on widziol. Zapamiętom go sobie, żeby nawet na Józefata dolinie, to mu za te swinie zapłace, stokrotnie, żeby go nawet wszystkie chóry anielskie bronily, to mu zęby wylukę. Ej Boże, Boże, wiecie co myślę? Że jakby nasze wojsko przyszło, toby po rękach całowol. Jużbym nigdy, do końca życia nie powiedziol na Polske marnego słowa, inobym dla niej dol z siebie ciało i toczyłbym z żył krew.

— Toście dawniej mówili?

— A mówilem — nie zapierom sie. Bo było czemu, oj było, bo takie w Polsce rządzily cc dzisiaj na człowieka wołają: swinio polska. Wojuwali z narodem, wydziwiali z nim i co sobie oni myśleli? Przecie nie można odcinać ręki, co ma kraju bronić. Oni odcinali. Wybijali zęby i wołali: kochoj ojczyzne i plać podatki. I ten granatowiec tak samo. Chlib żarł, co mu chłop podawał, a teraz do niego: swinio polska. Nie do pojęcio — woźnica głęboko poruszony wciąż mruczał, kręcił głową, wywijal batem. Wio! wio! maluški. Bydle tem sie różni od człowieka, że nigdy nie nas... do żłobu.

Gdzieś na grzbiecie zagonu wyrósł rząd mędli. Jeszcze przez ścier-niska nie popłynął wóz pękaty snopami ku stodołom, stojącym z zawartymi wrotniami. Na całej przestrzeni kroczył jeden pochyłony kosiarz, ciął z rozmachem żyto i kładł pokosy w dojrzałym szeleście. Co chwila wyblyskiwała kosa i gasta w gestwinie zdziebel. Opadał ręką wylaniła się z gestwiny i gnieła jakby trzepocący ptak, zrywając się i uwiązany opadał w topiel szleszcząca.

— O, patrzcie — kłosa rwie jakas bidota, woźnica przetrwał milcze nie. Nie z mojego to nie żal.

— Jakby z waszego tobyście nie dali?

— A no jakżebyście myśleli. Kijembym przegnoł. Gdzież to dawać ze swojego. Daść się człowiek umorduje, uznoji, zanim garsteczkę ziarna zbierze. Pan Jezus mówi w pocirzu: nie kradnij, bo inaczej czekają cię czeluści piekielne i wieczyste potępienie. Żeby go nie kusilo i do piekła nie wiedlo, to nie grzech takimu ręce, nogi polamać...

— przy pomocy bożej — dodałem.

— Chłop spojrzal ukosem.

— Łatwo wam mówić, bo ni mocie swojego — i nie popuścilibyście. Jak byście mieli, toby wam

(Dokończenie ze str. 7-ej)

lyz, o takie pazury wyrosły. Kaza- nie najłatwiej na ambonie głosić, sprawiedliwość rozdzielać z cudze- go bochenka kromki ludziom dawać. Żeby widzieli, ile się narobiło zło- dziejstwa a próżniactwa. Chodzą, kradną i na ciebie wyklinają, a do roboty nagnać nie można. Gospo- darz ile się musi narobić, zanim zji- łyżkę strawy. W mieście myśli, że bochenki same i to nasmarowane masłem rosną na polach. Jakby wi- dzieli, jak wsiowski naród mieszka, żyje, ile się musi namordować, toby go szanowali.

— Na podwalu dwoje dzieci wy- łuśkiwało ziarno i dłonią sypało do ust.

— Z głodu. Już nie mogą do- czekać się chleba. Tego roku trochę lżej. Zebyście widzieli, co się ro- biło łonńskiego roku, tobyście nie u- wierzyli. Myślało się, że dużo na- rodu wymrze. Co gdzie się poka- zała pokrzywa, łoboda, to zaraz rwali.

— Spośród potężnych drzew za- btelili ściany dworu pańskiego.

— To tutaj śpichlerz zabytko- wy?

— Z modrzewia. Stary.

— Możebyście stanęli. Skoczcie, róbaczę.

— Hihhi. Już go nikt nie zoba- czy. To był jakis ważny budynek, bo rząd polski co roku płacił z po- datków duże pieniądze, żeby tego nie tykać, a narodowi pokazać, jakie to piękności z dawnych wieków u nas są. Jaśnie pani dziedziczka, pó- ki brała setki czy tysiące, to było dobrze, ale w te wojnę kazała roz- zebrać i ludziom drzewo sprzedała na opał. I tak ze wszystkim. Co dostaną to marnują. Jakby pracą zdobyli, to by umieli uszanować i nie wypuściliby ani jednej okruszynki. Tutaj każda bryłka ziemi prze- kłeta.

— Czegóż to?

— Jest za co, jest.

— W tem miejscu, na ten przy- kład, jeszcze w jesieni ludzie mie- szkali, teraz nie zostało nawet śla- du. Kozali rozebrać zabudowania, ziemię zaorali i teraz rosną byraki. Co tu było przekleństw, obrazy bo- skiej i płaczu, kiedy wyginali, to tego nikt nie wypowie. Przed woj- ną nazganiło się bidoty z okolicy, każdy kupił po morgu, po dwa, a dzisiaj poszli stąd z torbami. Nie wiem, kogo za to winować, czy lu- dzi, czy dziedzica. Różnie mówią. Chłopi nie chcieli płacić za tą rolę, bo czekali aż ruski przyjdzie i spr- awiedliwość zaprowadzi. Jak mieli płacić, kiedy było tyle długu na ma- jątku. Ruski nie przyszedł, a, ich wygnali. Pan baron widział się pobożny, Boga się bojący, a to mar- notrawnik, huncwot i galgan. Dużo o tem byłoby gwar, ale po co gobę paskudzić. Dość człowiek i bez tego grzyszy. Prrr — prrr maluśki. To- śmy już są.

Jan Wiktor

(D. c. n.)

Wigilia w Gackim Uniwersytecie

Z różnych stron Polski przybyła młodzież wiejska, by jak w latach międzywojennych, przez okres je- sieni i zimy w Uniwersytecie Chrześnego Solarza wzbogacać ser- ca i dusze, nauczyć się myśleć i czuć, poczuć się, wolnym człowie- kiem, wolnym obywatelem.

Silnym, niezapomnianym przeży- zyciem była tegoroczna Wigilia spe- dzona w całej gackiej gromadzie...

Była to pierwsza po wojnie wi- gilia na Gackim Uniwersytecie bez jego Ojca, założyciela — Chrześ- nego Solarza. Spoglądał tylko z por-

retu na nas, gdyśmy wraz ze star- szymi gospodarzami z Gaci, z daw- nymi Jego współpracownikami za- siedli do wspólnego wigilijnego stołu.

A gdy noc zapadła i gwiazdy ustroiły strop nieba, zabłysły na Gackiej Górze światła, a cudne melodie śpiewanych przez młodą gromadę kolęd spływały na Gacką wieś:

Nad naszą Gacką Górką
Gwiazdzisty nieba strop
W świetlicy rozjaśnionej
Pachnący żytni snop.

Śpiewajmy pełną pierśią
Kolędę nowych dni,
Dziecina w dłoniach matki
Promienne jutro śni...

Dziwny, przemiły, a równocześnie rzewny nastrój ogarnia nas wszyst- kich. Oczy same mimowoli zwraca- ją się na portret Tego, który zawsze tu z nami w dzień wigilii był.

Gdy cichnie pieśń Kierownik Uni- wersytetu kol. Dejwerek, najbliższy współpracownik Chrześnego Solarza, cichym od wzruszenia głosem mówi nam o znaczeniu uroczystości Bożego Narodzenia dla świata chrześcijańskiego. Przyjdzie na świat Boga-Człowieka, który głosi na zie- ni zasady równości, braterstwa, miłości, przebaczenia. Z ust kolegi płynęły słowa gorącym strumieniem, i zapadały głęboko w nasze dusze, słowa, wskazówki jak żyć należy, jak winniśmy się miłować i umieć przebaczać. Od nas bowiem każde- go, poszczególnego człowieka jak- żeż wiele zależy, aby życie było lepsze, znośniejsze. A później od- czytywanie życzeń świątecznych na- desłanych nam z całej Polski, mię- dzy innymi życzenia z Brusu od So- larzowej. Życzenia wytrwania w pracy i pokrzepienia duchowego.

Zaległa cisza, tylko snop żytni jaśniał, słychać było szmer pło- nących świeczek, a Chrząstry w krakowskiej sukmanie łagodnie uśmiechał się do nas z portretu, zdawało się, że jest jak dawniej ży- wy razem z nami, że przyszedł do nas, by połamać się białym opłat- kiem.

Żal ścisnął nasze serca, żal i bunt przeciwko krzywdzie ludzkiej. So- larz, który tak bardzo umiłował lu- dzi, został przez nich zamordowany. Nie mieli litości dla człowieka, któ- ry rad im był nieba przychylić. Czuliśmy jednak wszyscy, że duch Jego żyje w nas, daje nam moc trwania, podejmujemy więc Jego pracę, Jego- Twórcy Uniwersytetu Ludowego w Polsce, największego wychowawcy młodzieży chłopskiej. Łamiemy się opłatkiem, wyciągamy w braterskim uścisku dłonie, składamy życzenia, z wiarą w lepszą przyszłość, życzy- my sobie, abyśmy w spokoju pracowa- ć mogli w wolnej Polsce Ludowej, do której zmierzaliśmy krwawą drogą walki konspiracyjnej i twar- dą codzienną pracą w dniach po- koju.

A później wspólna tradycyjna wieczerza.

Długo w noc, w tą świętą noc siedzieliśmy razem, śpiewając stara- polskie kolędy. Wspólne wrażenia odczucia, złączyły nasze dusze, my- śli każdego z nas krążyły około jed- nej sprawy. Byśmy w spokoju i szczęściu żyć mogli w Polsce na- szej, by zgoda i miłość zagościła w sercach braci-Polaków.

Franciszek Folta

KLEMENS OLEKSIK

Odwiedziny

Niebieski len za stodołą,
naśpiewał mi oczy błękitem.
Matulu! niebiesko - przestronno wokóło,
widzicie?

Dwa tęgie zagony w wyścigu przez miedzę,
jak żrebcie dwa rwą się naprzelaj.
Ja matko, na ciebie tu czekam — na ciebie:
Niebieskie twe oczy w lnie widzę.

W podwórku już wołasz na kury,
i kręci ogonem nasz Burek.
W sieni się ludno zrobiło i ciepło,
Pachnie chleb świeży i mleko.

Pod pasyjką na stole barszcz dymi,
i bochen rozłożył się świeży ze skrzyni.
Matula krzyż nożem zaznacza na bochnie:
— Jedz synku, na zdrowie, ochotnie.

Bo jutro — Bóg wie co być może.
Dziś pachnie mi izba zamierzchłym spokojem
W opiece dwóch matek (i mojej i Bożej)
Ja jutra się wcale nie boję.
Odchodzę, a las mi niebieskim,
mej matki spojrzaniem jest bliżki.

Jerzy Pertek - „Pod polską banderą wojenną“

Wydawnictwo Zachodnie, Poznań 1946, str. 45, cena 80 zł., z ilustracja- mi Z. Eichlera i Cz. Borowczyka.

Tajemnice mórz i oceanów, dale- kie podróże i odkrycia na prze- strzeni wieków, wojna morską — obojętnie czy w czasach zamierzch- łych, kiedy walczyły galery i fre- gaty żaglowe, czy też dziś, gdy bo- je toczą stalowe kolosy — wszelkie z morzem związane zagadnienia są specjalnie atrakcyjnym i pasjonują- cym tematem dla młodzieży. Wśród zagadnień tych wysuwa się na pierwszy plan — oczywiście — wszystko co dotyczy rodzimej że- glugi i zmagania o dostęp do morza, rodzimych odkrywców i podróżni- ków, a przede wszystkim uzbrojone- go ramienia narodu na morzu, ma- rynarki wojennej. Niestety w pol- skiej literaturze marynistycznej dział

wojenno morską jest szczególnie ubo- gi. Dlatego też z uznaniem trzeba powitać nowo wydaną przez Wy- dawnictwo Zachodnie książkę dla młodzieży „Pod polską banderą wo- jenną”. Autor, Jerzy Pertek, znany „spec” literacki od spraw morskich, zaznajamia w niej młodego czytel- nika z historią Polskiej Marynarki Wojennej od zarania jej istnienia (czasy Zygmunta Augusta) do chwili wybuchu minionej wojny i do- dość szczegółowo, bardzo ży- wo i barwnie przedstawia działal- ność Polskiej Marynarki Wojennej w toku sześciolletniej wojny.

Staranne wydanie książki i zil- strowanie jej rysunkami prof. Z. Eichlera i Cz. Borowczyka podnosi wartość tej ciekawej i godnej po- lecenia książki dla młodzieży.

JAN DOMAŃSKI

Rola wychowawczo-społeczna spółdzielczości na wsi

Związek Rewizyjny Spółdzielni R. P. wydał niedawno Kalendarz Spółdzielczy z którego przedrukujemy niniejszy artykuł:

Stosunek uświadomionego społeczeństwa wiejskiego, zrzeszonego, zarówno w organizacjach politycznych, zawodowych jak i społeczno-wychowawczych jest dla ruchu spółdzielczego — jako ruchu gospodarczo-społecznego — całkowicie pozytywny

Zorganizowane społeczeństwo wiejskie jest przeświadczane, że spółdzielczość przy systemie gospodarczym w rolnictwie — dla podniesienia dochodowości gospodarstwa rolnego — ma decydujące znaczenie. Duża ilość średnich i drobnych gospodarstw, bez spółdzielczości, nie byłaby w stanie obronić się przed wyzyskiem i spekulacją kapitału prywatnego. Kapitał ten bowiem we współpracy ze wsią w zakresie odbioru płodów rolnych i zapatrzenia rolnictwa w artykuły potrzebne dla gospodarki rolnej, jest zainteresowany przede wszystkim w zyskach, osiągniętych drogą obrotów handlowych.

Dlatego też wszystkie ruchy społeczne wsi, tak zawodowe, polityczne, jak i społeczno-wychowawcze, stawiają wyraźnie i zdecydowanie na spółdzielczość. Stawiają sobie za cel zarówno w pracy społecznej, wychowawczej i politycznej upowszechnienie zainteresowania spółdzielczością wśród społeczności wiejskiej i rozbudowanie jej we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego wsi. Stąd też należy stwierdzić, że stosunek wsi do spółdzielczości jest pozytywny i zainteresowanie jej działalnością na terenie wiejskim, jak i jej rolę w gospodarce narodowej jest bardzo żywe. To stwierdzenie jest potrzebne dla scharakteryzowania postawy i stosunku do spółdzielczości społeczności wiejskiej.

Następne stwierdzenie — potrzebne przy omawianiu tego zagadnienia jest to, że ruch spółdzielczy w swoich formach i zasadach jest nie tylko ruchem gospodarczo-społecznym, ale że jest też ruchem typowo społecznym i że spełnia poważną rolę w zakresie wychowania społecznego na wsi.

Przyjrzyjmy się pokrótce, jak wyglądają zasady wychowawczo-społeczne spółdzielczości, które budzą zainteresowanie ludzi świata pracy.

IDEOWE PODSTAWY SPÓLDZIELCZOŚCI

Ruch spółdzielczy, w swoich głębokich założeniach społecz-

nych i wychowawczych, sięga do istoty zagadnienia właściwej przebudowy społecznej i wychowania nowego człowieka. Człowieka — który pracując w spółdzielczości i tworząc przez nią nowe formy społeczne dla urzadzania życia zbiorowego, szuka równocześnie nowych i właściwych dróg rozwoju dla społeczności poszczególnych grup świata pracy, dla społeczności ogólnoludzkiej.

Istotą społeczną, podmiotem, subjektem działania, ruchu spółdzielczego — jest człowiek i jego potrzeby. Jego życie, jego twórczy i czynny udział w zbiorowości oraz pełne prawa do zdobyci kultury i do jego dalszego rozwoju.

Cele społeczno-ideowe, dla których ruch spółdzielczy pracuje w zakresie zaspokojenia wszystkich potrzeb człowieka, tkwią także w równym i sprawiedliwym zaspokojeniu tych potrzeb. Jest to cel społeczno-ideowy, bo wiemy, że ideałami społecznymi są te ideały, które realizują się za pomocą równego i sprawiedliwego zaspokojenia wszystkich braków i potrzeb ludzi — w zakresie materialnym i duchowym.

Następną cechą społeczną ruchu spółdzielczego, na której opiera on swoje działanie, jest zasada współdziałania człowieka z człowiekiem. Nie walka, nie konkurencja, nie spekulacyjny wyzysk jednego przez drugiego — a współdziałanie. Spółdzielcy twierdzą, że współdziałanie jest tym gościńcem, który wprowadza ludzkość na inną, lepszą płaszczyznę układu stosunków pomiędzy ludźmi.

DEMOKRATYCZNE FORMY SPÓLDZIELCZOŚCI

Dalszą charakterystyczną cechą ruchu spółdzielczego będą jego formy organizacyjne. Organizacja ruchu spółdzielczego jest na wskroś społeczna, na wskroś demokratyczna. Każdy człowiek ma równe prawa, niezależnie od warunków związanych z jego osobą. Ma równe prawa niezależnie od wykształcenia, pochodzenia, czy stanu posiadania. Ma równe możliwości organizacyjnego oddziaływania na kształtowanie kierunków rozwoju całego ruchu spółdzielczego. Są to najbardziej demokratyczne zasady pracy społecznej.

Jeżeli odpowiednikiem pojęcia demokracji jest ludowładztwo, to właśnie ono występuje wyraźnie w ruchu spółdzielczym. Tam ma ono możliwość wystąpienia w klasycznej, jaskrawej jego formie.

WPLYW SPÓLDZIELCZOŚCI NA UKŁAD STOSUNKÓW

Poza tym spółdzielczość w działaniu swym gospodarczym przekształca i kształci umysłowość oraz psychikę ludzką — w kierunku życzliwego stosunku człowieka do człowieka. Wiemy, że zawiść, nienawiść, egoizm indywidualny wypływają z dążenia do wzbogacenia się, gromadzenia zysków, z tendencji materialistycznych. Spółdzielczość w pracy swojej kształtuje świadomość, że tylko w zbiorowym działaniu i uzgodnionym społecznie systemie gospodarki jest możliwość urzadzania świata w ten sposób, że wszystkie potrzeby ludzkie mogą być zaspokojone. Możliwość ta wynika stąd, że dóbr materialnych jest pod dostatkiem i geniusz umysłu ludzkiego jest w stanie wytwarzać i powiększać je niepomiarnie. Trzeba tylko umiejętnie zorganizować właściwy podział dóbr, polegający na uwzględnieniu potrzeb wszystkich ludzi. Stąd też udział chłopca, robotnika i inteligenta w pracy spółdzielczej przyczynia się do uświadomienia sobie, że nie tylko i wyłącznie indywidualne gospodarstwo i dbanie o interes osobisty może być zabezpieczeniem swego bytu i życia, ale przez współdziałanie zbiorowe można rozwiązać trudne problemy gospodarczo-życiowe.

Należy jeszcze dodać, że praca w spółdzielczości, czynny udział w życiu spółdzielni — wdraża i pogłębia poczucie solidarności społecznej w gromadach społecznych, czy w stosunkach wzajemnych pomiędzy ludźmi. W tym zamykałyby się najistotniejsze zasady społeczno-wychowawcze, jakie ma w swoich założeniach i działaniu spółdzielczość. Zasady, które tak żywo budzą zainteresowanie ludności wsi i które kształtują jej nową postawę społeczną.

ROLA SPÓLDZIELCZOŚCI NA WSI

Przy ocenie roli społecznej spółdzielczości na wsi należy zwrócić uwagę jeszcze na jedno zjawisko — działanie jej jako praktycznej szkoły życia społecznego. Chłopi, wchodząc do władz spółdzielni, do zarządów i rad nadzorczych, bezpośrednio przyjmują na siebie obowiązek gospodarowania oraz kontrolowania i nadzorowania działalności spółdzielni. Zapoznają się praktycznie z buchalterią, budżetem, bilansem, sporządzaniem i oceną bilansów oraz prowadzeniem ra-

chunkowości i kontroli działalności spółdzielni. W dość żywej, czynnej i powszechnej pracy spółdzielni uczą się obradowania, przemawiania i referowania — tak bardzo potrzebnych w życiu społeczno-demokratycznym — umiejętności. Zdobywają zatem praktyczne przygotowanie do społecznego działania na wszystkich innych odcinkach życia zbiorowego, czy publicznego. Uświadamiają sobie przy tym praktycznie, na czym polegają elementy organizacyjne, wiążące życie społeczne.

W rozwoju spółdzielczości cele wychowawczo-społeczne mogą być osiągnięte szybciej lub wolniej — zależnie od przebiegu procesów uspołeczniających formy i metody działania wychowawczo-społecznego.

Jednym z ważniejszych procesów w działaniu spółdzielni w tym zakresie będzie właściwe powiązanie zainteresowania społecznego i współdziałania gospodarczego członków z działalnością i rozwojem spółdzielni.

Jak wygląda możliwość powiązania zainteresowania społecznego i współdziałania gospodarczego członków ze spółdzielnią?

FORMY ORGANIZACYJNE WIELKICH SPÓLDZIELNI

Zasady i formy organizacyjne wszystkich wiejskich spółdzielni są tego rodzaju, że dają możliwość przystąpienia do spółdzielni wszystkim mieszkańcom danego terenu. Formy te i zasady dają pełne możliwości dopływu nowych członków i ubezpieczają całkowicie możliwości ich wewnętrznego oddziaływania na rozwój i działanie spółdzielni. Potrzeba tylko pobudzenia zainteresowania członków co do ich zadań oraz co do roli i działania spółdzielni na danym terenie. Potrzeba, by członkowie byli świadomi celów działania spółdzielni oraz by chcieli, względnie mieli poczucie konieczności brania czynnego udziału w jej pracy. To są podstawowe założenia potrzebne do tego, by uzyskać większe współdziałanie członków z daną spółdzielnią, względnie zorganizować spółdzielczo społeczność danego terenu. Osiągnięcie tego procesu odbywa się przez oddziaływanie społeczne i działalność samych spółdzielni, za pomocą prowadzenia pracy społeczno-wychowawczej, oraz przez oddziaływanie innych organizacji społecznych, młodzieżowych, zawodowych i politycznych

(Dalszy ciąg na str. 9-iej)

JOZEF WIKIEŁ

Z życia i pracy w konspiracji

Rzeczy, o których chcę pisać, może nie są i nie były niczym ważnym, ani niezwykłym i nie wiem, czy warto odgrzebywać je z pyłów zapomnienia. To przeszłość — wspomnienia czasów minionych i boję się, by nie były one czymś nudnym dla tych, którzy tego nie przeżyli, nie tkwili w tym bezpośrednio, gdyż nie są to ani wyczyny bojowe, ani epopea zwycięstw i sławy. To tylko zwykła codzienna praca, codzienne zmaganie o rzeczy — ważne, bo o podniesienie się człowieka wsi na wyższy poziom, o nową treść i nową formę życia. Droga do tego wiedzie przede wszystkim przez stworzenie odpowiednich warunków materialnych, ale także przez podniesienie oświaty i poziomu kulturalnego. To drugie zadanie do spełnienia — miała konspiracyjna Komisja Oświaty dla Dorosłych, działająca z ramienia ówczesnej Delegatury Ministerstwa Oświaty. Na terenie powiatu węgrowskiego, przy stałym wiosną 1943 roku do tworzenia zespołów po wsiach. Początki tych prac są mi nieznane. Kiedy zacząłem pracować w tej dziedzinie, Komisja Powiatowa już istniała, przewodniczącą jej była znana działaczka ludowa, p. Byrkowa. W jesieni 43 r. mieliśmy już sporo zespołów w różnych częściach powiatu, głównie w gminie Miedzna.

Wykładały zwykle miejscowe nauczycielki, które z całym zapalem przystąpiły do tej pracy. Przy Komisji Powiatowej istniał Wydział Terenowy, którego zadaniem było organizowanie nowych zespołów, oraz czuwanie nad normalnym tokiem pracy. Zwykle członkami Wy-

Rola wychowawczo-społeczna

(Dokończenie ze str. 8-iej)

SAMORZĄD SPÓŁDZIELCZY NA WSI

Drugim ważnym procesem w działaniu społeczno-wychowawczym będzie właściwa budowa spółdzielczego samorządu terytorialnego.

Przy samorządzie chodzi o stworzenie takich form, które pozwalałyby zorganizowanym w spółdzielniach, członkom oddziaływać na kształtowanie się ruchu spółdzielczego w dalszych jego kondygnacjach terytorialnych, za równo na płaszczyźnie powiatowej, wojewódzkiej, jak i centralnej. W swoich formach samorząd ten powinien być tak ujęty, by dawał społeczności spółdzielczej pełne możliwości oddziaływania na całokształt rozwoju ruchu i poczucie odpowiedzialności za jego rozwój.

Zestawiając powyższe myśli, podkreślić należy, że znaczenie wychowawczo-społeczne spółdzielczości na wsi jest bardzo duże. Wdraża ona poczucie więzi i samopomocy w gromadzie, kształtuje i pogłębia światopogląd społeczny, wychowuje nowego uspołecznionego człowieka.

Jan Domański

działu byli czynniejsi działacze Ruchu Ludowego i B. Ch., dawni członkowie Związku Młodzieży. Przy jednej podróży załatwiono się kilka spraw jednocześnie: zawoziło się konspiracyjną prasę ludową, rozkazy komendanta B. Ch. do miejscowych sekcji, czy drużyn, nierazdo granaty i rewolwery i zarazem doglądano się spraw oświatowych. Komisja Powiatowa uruchomiła kilkadziesiąt kompletów bibliotecznych, które na okres jesienno-zimowy zostały rozprowadzone w terenie.

W niektórych gminach zapoczątkowano tworzenie większych bibliotek gminnych. O środki materialne nie było wówczas zbyt trudno; rozpoczęliśmy rekwizycję mienia niemieckiego, mieliśmy już liczne, chociaż słabo jeszcze uzbrojone oddziały B. Ch., organizowały się pierwsze Oddziały Specjalne, których zadaniem była działalność dywersyjna przeciw okupantowi. Nie stanowiło poważniejszej trudności przeprowadzenie akcji na „liegenschaft”, lub zarekwirowanie wódki i cukru z t. zw. „akcji specjalnej” okupanta. Pieniądze częściowo szły na zakup broni, której B. Ch. odczuwały brak poważny, a dużą część przeznaczano na zakup książek do bibliotek. Jako Ruch Ludowy byliśmy jedyną organizacją w terenie, która obok działania o charakterze bojowym prowadziła prace ideowo-wychowawcze i oświatowe. Z czasem zarysowały się poważne różnice między nami, a innymi organizacjami konspiracyjnymi, istniejącymi na terenie powiatu. Podczas, gdy poziom etyczny niektórych pozostawał dużo do życzenia, B. Ch. jak i cały Ruch Ludowy w ogóle był nieskazitelnie czysty i takim pozostał aż do końca okupacji. Pod koniec 43 r. wzmógł się terror niemiecki. Ciągłe „japanki”, aresztowania, rekwizycje inwentarza i akcje pacyfikacyjne, psuły nierazdo z trudem montowane dzieło, mimo

to — biorąc pod uwagę ówczesne warunki — zrobiliśmy dużo.

Pamiętam pierwszy dzień wykładów w swojej wsi, w której lekkomyślnie podjąłem się prowadzenia zespołu. Zmontowanie jego zajęło mi blisko dwa tygodnie czasu. Zdeptałem dokładnie cały teren wsi z przyległościami po drogach i ścieżkach — rozkisłych po deszczach jesiennych.

Wspólnie z ówczesnym komendantem powiatowym B. Ch. Maturykiem, — który mieszkał w mojej wsi jako kierownik szkoły miejscowej — użyliśmy całych naszych możliwości krasomówczych, ażeby przekonać młodzież o konieczności uczenia się, zasugerować jej korzyści, płynące z nauki.

Pierwszego wieczoru zgromadziło się coś z 15 osób. Naznosiłem książek, często dostojnej starości i pożądanego grubości i zaczęliśmy naukę przy świetle lamp karbidowych. Na wstępie z całą szczerą naiwnością zaproponowałem jednolitą składkę miesięczną od osoby na zakup karbidu, poza tym poleciłem zaopatrzyć się w zeszyty, ołówki i t. p. akcesoria szkolne, lekkomyślnie zapowiedziałem, iż będziemy dążyli do zakupu biblioteki; trochę pieniędzy zbierzemy drogą składek, a resztę... zobaczymy. Miałem zamiar omówić z komendantem plan kilku akcji, które należało przeprowadzić w czasie najbliższym. Część zdobytego tą drogą funduszu przeznaczyłbym na bibliotekę. Projekt mój wzbudził taką nieufność i podejrzliwość u słuchaczy, że skosternowany daremnie starałem się wybrnąć z kabały, w jaką samochcąc lekkomyślnie się zaplątałem. Nie było w takim ustosunkowaniu się do moich pomysłów nic dziwnego: chłop tylekroć dobrze „nabierany” przez różnych uszcześliwiaczy wsi, żywił wrodzoną nieufność do każdego, kto próbował zajrzeć do jego zwykle puste kieszeni. Zatu-

szowałem jako tako pierwszy niezręczny krok — i rozpoczęła się nauka. Na pierwszej „lekcji” czytałem „Listy do młodego przyjaciela” — St. Thugutta, szeroko tłumacząc istotę i treść zawartych w nich myśli. Po przeczytaniu każdego rozdziału prowadziliśmy dyskusję, komentując zagadnienia, gromko zbijając, lub oprobując twierdzenia autora. Kilka godzin upłynęło, jak biczem machnął. Ogłosiłem plan lekcji na następne zebrania, obejmujący różnorakie dziedziny wiedzy; od metafizyki, aż do chowu kur i gęsi. Zająłem się gorliwie zbieraniem materiałów do wykładów.

Potym przyszła wiosna i sprawy bardziej naglące i bardziej aktualne weszły na porządek dzienny. W ciągu zimy w poszczególnych gminach każdego miesiąca odbywały się zebrania bardziej zaawansowanej młodzieży. Prelegentami byli działacze z Powiatowego Zarządu Ruchu Ludowego. Poruszano różne dziedziny: społeczną, polityczną, sprawy ideowo-wychowawcze, nawet literackie i naukowe. Frekwencja była zawsze duża, a mimo tego byliśmy bardzo dobrze zakonspirowani. Największy mi entuzjastkami były młode dziewczęta, młoda awangarda przyszłości wsi, miejscowe chłopskie promeistki. Głównym ośrodkiem bujnego życia konspiracyjnego powiatu była gmina Miedzna.

Jeszcze o jednym wspomnieć należy, o lokalnej prasie ludowej. Tygodnik nasz, wydawany był początkowo w 200 egzemplarzach, a potym ilość ich urosła prawie do 1000. Zespół redakcyjny składał się z kilku osób. Pisaliśmy artykuły do naszej gazety, entuzjastkowaliśmy się nią. Skombinowano maszynę i powielacz, papieru, matryc i tuszu dostarczył węgrowski Oddział „Społem”, którego ówczesny lustrator był komendantem naszych O. S.-ów. Radiostacja mieściła się w piwnicach szkoły w Miedznie, gdyż kierownik szkoły był naszym naczelnym redaktorem.

Brakło ludzi, którzy chcieliby czas swój poświęcić bez reszty sprawie i ilość trzeba było równoważyć ja kością tych, co naprawdę pracowali. Szeręgi nasze rosły, byliśmy najsilniejszą organizacją nie tylko liczebnie, ale nadawaliśmy ton moralny całemu społeczeństwu powiatu. Mówi się teraz tyle o człowieczeństwie, o godności ludzkiej. Przeżyłem już sporo lat, widziałem życie z różnych stron, miałem możliwość poznać wiele rzeczy i spraw tego świata nie spotkałem nic piękniejszego, dostojniejszego od życia tamtego, w konspiracji. Była wojna, walka okrutna i bezpardonowa, żyliśmy w cieniu śmierci, cóż znaczyło życie ludzkie, kiedy zależało ono tylko od ruchu palca drugiego człowieka, a jednak, jak głęboko potrafiłszy szanować ludzką godność innych, czcić w człowieku — człowieka. Lata przeszły; jedno powiedzić mogę z dumą; że nie znalazł się między nami nikt, kto by popełnił czyn, za który wstydziliby się w sumieniu swoim musiał.

Lata przeszły; rozeszliśmy się po różnych miejscach Polski. Często w drodze przypadku spotykam się z tym, czy z innymi z dawnych towarzyszy pracy i walki. Wracając do przeszłości, mówimy o niej z dumą, nie potrzebujemy jej się wstydząć.

Jożef Wikieł

KATARZYNA WALCZAKÓWNA

OJCIEC

Słońce poranne, jak kwiat kwitnący na niebiosach,

i ciche legi dalekie w siwych stojące rosach...

Wysokie trzciny przybrzeżne, i szumiąca wśród szuwarów rzeka,

co jak życie człowiecze w dal bez przerwy ucieka... ucieka...

...W takie rzeźwiące chłodem, czarowne ranne godziny,

raz szliśmy razem do kośby, Ojciec z najdroższy, jedyny!

Tęsknoto niezagaśla Twych pozostałych tu dzieci,

choć wiek im barki już schyla, i włos siwizną już świeci.

Przykładzie wiecznie żywy niezłomnej prawości człowieka,

co wszelkich dóbr nieprawych zarzeka się i dobrowolnie zrzeka!

A chociaż dba by dzieciom nie zbrakło na stole kołaczy,

nie dla nich ceni swą pracę, ale dla samej pracy!

I rzeka się wszystkiego, co jest nadmiarem mienia,

a w życiu ceni jedynie — niepokalaność sumienia.

Sprawy spółdzielcze

Jak Warmiacy i Mazurzy bronili się przed wynarodowieniem

Przed wojną ludność polska ziem niewyzwolonych, broniła się przed wynarodowieniem za pomocą książki, prasy a przed wyniszczeniem gospodarczym broniła się drogą zrzeszenia się w placówkach spółdzielczych.

Idea ta zapuściła głębokie korzenie w świadomości Warmiaków i Mazurów, stąd tradycje spółdzielcze na Pomorzu Wschodnim nie są świeżej daty.

Rzecz zrozumiała, że zaborca ideę spółdzielczą jak mógł gasił i tępił. Nie mniej przecież utrzymywały się i spełniały swój obowiązek z pożytkiem dla Polaków takie placówki, jak Banki Ludowe, „Rolniki”, bazy oparte na zasadach spółdzielczych.

W okół tych instytucji ogniskowało się siłą rzeczy także całe życie społeczne i kulturalne gniebionej ludności.

Dziś, gdy na Warmii i Mazurach rozwija się w nowej rzeczywistości nowa polska spółdzielczość, o tej dawniejszej trzeba by wspomnieć, trzeba jej donosić rolę w życiu polskości podkreślić.

W Olsztynie istniał Bank Ludowy ze swoimi filiami w różnych miastach, a nawet w wioskach mazurskich.

Ludność polska chętnie garnęła się pod opiekuńcze skrzydła gospodarze tej spółdzielni, zapisując się na członków, bowiem Polak, który nie wypierał się swej polskości, kredytu w bankach niemieckich nie dostał.

Bank ten istnieje po dziś dzień, a jego kierownicy i pracownicy, z przed wojny znani działacze społeczni, w życiu spółdzielczym biorą czynny udział.

Drugą taką poważną spółdzielczą placówką na Warmii i Mazurach z centralą w Olsztynie był „Rolnik” przy ulicy Warszawskiej 66 w Olsztynie.

Była to spółdzielnia rolniczo-handlowa, która zakupowała wszelkie produkty rolne od chłopów polskich, dostarczając im jednocześnie nawozów sztucznych, pasz treściwych, materiałów w opałowych.

Bo znów trzeba wiedzieć, że chłop, który posyłał swe dzieci do szkoły polskiej, nie mógł korzystać z przywilejów, jakie miał Niemiec w niemieckich instytucjach i przedsiębiorstwach.

Własna spółdzielczość dawała więc ludności ziem niewyzwolonych ogromną niezależność, co więcej — dawała mu dobrobyt.

Polacy gospodarze uchodzili w oczach Niemców za wzorowych

rolników i zamożnych ludzi. Podejrzewano nawet, że otrzymywali od rządu polskiego, zapomogi, co oczywiście nie było prawdą.

Tymczasem rząd niemiecki wypierał w Prusach Wschodnich rolnika Niemca łatwym i tanim kredytem.

Tę materialną siłę ludności polskiej, i tę jego odporność na za-

kusy germanizacyjne dawała spółdzielczość.

Dzisiejsza spółdzielczość na Warmii i Mazurach ugruntowana jest na mocnej tradycji.

„Społem” uruchomiło 17 placówek powiatowych, 17 młynów, browar, palarnię kawy, drożdżownie i cały szereg zakładów.

Tradycja więc się nie prze-rwała.

Prawda o „Wiciach” w Mińsku Mazowieckim

Kilka dni temu prasa codzienna w związku z procesem, który odbył się w Mińsku Mazowieckim, podała wiadomość, że jeden z oskarżonych, niejaki Duszczyk Bolesław, ze wsi Zaków, gm. Siennica — pełnił funkcję przewodniczącego Powiatowego Zarządu „Wici” w Mińsku Mazowieckim. „Walka Młodych” z dnia 5 stycznia 1947 r., organ bratniej organizacji Związku Walki Młodych, skwapliwie przedrukowała tę samą wiadomość w artykule pod tytułem „Bandyta — prezesem Zarządu Powiatowego „Wici”.

Po zdobyciu miarodajnych in-

formacji na miejscu w Zarządzie Powiatowego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Mińsku Mazowieckim oświadczamy:

1) Duszczyk Bolesław nigdy członkiem Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” nie był i żadnego udziału w życiu organizacyjnym nie brał. We wsi Zaków, gm. Siennica dotychczas nie ma Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici”.

2) Prezesem Powiatowego Zarządu „Wici” był i jest znany działacz młodzieżowy, Franciszek Osica, zamieszkały w Mińsku Mazowieckim.

Wciągajmy młodzież do Spółdzielczości

Kobieta wiejska wie, że jako matka ma wielkie obowiązki wobec kraju. Napewno syn jej i córka to dobry zdrowy materiał, ale ona winna włożyć wszystkie swoje wysiłki w tym kierunku, ażeby z tego materiału urobić człowieka, który będzie pod każdym względem dobrym synem ojczyzny.

Ważną rzeczą jest wyrobienie w człowieku społecznosci. Ważną rzeczą jest to, żeby człowiek nie myślał tylko o swoich interesach, a ciągnął do gromady, ważną rzeczą jest też, ażeby człowiek rozumiał, że w gromadzie zrobić można wiele dobrego, czego jeden człowiek zrobić nie może.

Pięknym i łatwym sposobem wyrobienia w młodzieży tego „społecznosci” — to wcielenie w życie idei spółdzielczości. Trzeba, ażeby człowiek od najmłodszych lat rozumiał, że jest to jedyna uczciwa i piękna forma gospodarki, żeby spółdzielczość była mu bliska od najmłodszych lat.

Ażeby zapewnić sobie należyty dochód z gospodarstwa domowego trzeba go powiązać ze spółdzielczością w tym celu, należy zainteresować tą pracą nie tylko gospodynie, ale nawet młodzież i starsze dzieci. Specjalnie hodowla drobiu — to gałąź gospodarki, w której dzieci i młodzież mogą brać żywy udział. I będą to napewno robić z całym zapałem. Napewno chętnie pójda na współzawodnictwo między sobą, na pewno każde będzie chciało, żeby jego „czubotka” najwięcej jaja dała, na pewno każde będzie chciało, żeby z jego kurczątkami najwięcej kur się wyhodowało. Z dumą zanoszą czyste, piękne jaja do spółdzielczej zbiornicy jaja.

Wydział Mleczarsko - Jajczarski „Społem”, który kieruje interesami gospodarstwa domowego kobiet poprzez spółdzielnie mleczarskie, zbiornice jaj, tuczarnie drobiu itp., organizuje kursy hodowli drobiu, pomaga radami gospodyni przez swoje instruktorki, ażeby ta gospodyni miała najwięcej korzyści ze swego drobiu.

Rozsądna gospodyni zaś nauczy swoje dzieci, wciągnie je do tej pracy, zachęci je dobrym przykładem. Jakie korzyści daje spółdzielczość, rugując niepotrzebnego spekulanta, który kupując drób i jaja na wsi stara się o zyski tylko dla siebie. Spółdzielnia stoi na straży interesów producenta wiejskiego, daje godziwe ceny, pomaga radą.

Ważną też zachętą dla matek spółdzielców będzie myśl o tym, że jaja kupowane przez zbiornice spółdzielcze, przeznaczone są dla dzieci miejskich, dzieci, które żyją w wielkich miastach i ośrodkach fabrycznych, dla dzieci chorych, dla których nabiał jest jedynym lekarstwem.

Poza tym, że po zaspokojeniu potrzeb w kraju, część jaj wysyłana jest zagranicę, wzamian za co możemy otrzymać towary, których brak u nas w kraju. Napewno dumni będą młodzi spółdzielcy, jeśli się dowiedzą, jak ważną rzeczą jest jajo, zniesione przez ich „czubutki”.

Wykorzystajmy więc tę okazję, starajmy się wpoić w naszą młodzież ideę spółdzielczości, a gdzie to przyzwykiem do wychowania uczciwych, uświadomionych obywateli.

K. O.

»MŁODA MYŚL LUDOWA«

Miesięcznik poświęcony sprawom Ruchu Ludowego

WYDAWCA:

Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. »WICI«

REDAKCJA:

Warszawa, Złota 7 m. 16. Tel. 8.72.91

ADMINISTRACJA:

W-wa, Al. Jerozolimskie 85, II p. Pok. 212

Prenumerata: roczna 200 zł.
półroczna 100 zł.

Nr konta P. K. O. Warszawa I - 1880

Z życia organizacji

Konferencja przewodniczących Wojew. Komitetów Studiującej Młodzieży „Wici”

Po posiedzeniu Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Studiującej Młodzieży Wiejskiej Wici, w Warszawie, 11 stycznia b. r., odbyła się konferencja przewodniczących Wydziałów Wojewódzkich S. M. W. „Wici”. Obecni byli przedstawiciele młodzieży akademickiej i licealnej zrzeszonej w Związkach wojewódzkich na terenie całej Polski. Z ramienia Prezydium Zarządu Głównego Z. M. W. R. P. „Wici” w konferencji wzięła udział kol. Maniakówna.

Po wstępnej części informacyjno - sprawozdawczej — obszerny referat sytuacyjny wy-

głosił przewodniczący O. K. S. M. W. „Wici”, kol. Mieczysław Grad. Po referacie rozwinęła się ożywiona dyskusja, która wykazała zasadniczą jednogomyślność w ocenie warunków pracy związkowej oraz w ustaleniu wytycznych pracy i postępowania dla Komitetów Wojewódzkich, Kół akademickich i licealnych. M. in. postanowiono usprawnić łączność między poszczególnymi ogniwami organizacji, zwiększyć wysiłki w wykonywaniu konkretnej roboty związkowej i nawiązać bliższe stosunki z innymi organizacjami.

Jak zorganizowałem Koło Młodzieży Wiejskiej w Doruchowie

Zostałem skierowany do gminy Doruchowo, pow. Nowogard, która jest jedną z najlepiej postawionych gmin w powiecie pod względem gospodarczym. Gmina ta ma dużo do zawdzięczenia byłemu wójtowi, ob. Stolyńskiemu Gustawowi, który pracując na tych terenach za czasów niemieckich pozostał i uratował dużo inwentarza żywego przed wywiezieniem, broniąc go z narażeniem nawet własnego życia. Inwentarz ten został podzielony pomiędzy osadników później przybyłych. Dziś w tej gminie niemal każdy osadnik ma krowę. Nic też dziwnego, że gmina ta wywiązuje się należycie ze swych obowiązków jak: oddanie 100% świadczeń rzeczowych, subskrypcja pożyczki na odbudowę kraju, znaczne ofiary na odbudowę Warszawy. I to jest dowód, że zamężny gospodarz jest dobrym obywatelom państwa i ofiarnym na cele społeczne.

Na pierwszym zebraniu informacyjnym rzuciłem pewien rys historyczny o Pomorzu Zachodnim i jego dawnych mieszkańcach Słowianach o hasło Słowian „Wici” znacząc, że hasło to przyjęła sobie organizacja młodzieży wiejskiej. Na tym też zebraniu prosiłem młodzież o zebranie się następnego dnia celem zapoznania jej z celami i zadaniami Związku Młodzieży Wiejskiej.

Nie liczyłem bardzo na powodzenie, gdyż w tej wsi próbował założyć Koło kol. Marusik, a nawet sam prezes powiatowy Telega Adam i im się nie udało. Drugiego dnia o oznaczonej godzinie wieczornej przychodzę, zastaję część młodzieży i re-

szta wkrótce nadeszła. Ponieważ w tej wsi praca nasza miała potrwać parę dni, pracę organizacyjną rozłożyłem na parę wieczorów. Pierwszego wieczoru omówiłem historię Związku i ucyłem ich pieśni wiciowych. Z powodu niedzieli i wyjazdu naszego do domu umówiliśmy się, że następne zebranie odbędzie się w poniedziałek wieczorem. Tymczasem z przyczyn od nas niezależnych nie mogliśmy przyjechać na oznaczony dzień, jednak młodzież się zebrała, o czym się dowiedziałem po przyjeździe. To był dla mnie pewnik, że „Wici” w Doruchowie zapłonę. Następnego dnia mam już młodzież więcej, wyjaśniam im cele i zadania Związku z uwzględnieniem zadań na Pomorzu Zachodnim. Na dzień 17 października 1946 r. ustaliliśmy zebranie organizacyjne, na którym omówiłem regulamin dla Kół, zapytując się młodzież, czy chce, żeby taka organizacja powstała w ich wsi, na co młodzież wyraziła zgodę, poczem dokonano wyboru Zarządu Koła. Wprawdzie do Koła zapisało się tylko 10 członków, to jednak mnie nie przeraziło, bo wiedziałem, że będzie ich więcej, gdy zapytają swoich rodziców, którzy mnie znali i to im dawano gwarancję, że ich córki i synowie będą prowadzeni po właściwej drodze. Dziś Koło to liczy już 17 czł., zakrzętało się około zorganizowania własnej świetlicy w budynku nieczynnej mleczarni. Koło to wysłało 2 kolegów na kurs powiatowy dla pracowników wiciowych, a obecnie krząta się przy organizowaniu „Herodów”.

Stanisław Pękala

Odpowiedzi Administracji

Kol. Kazimierz Zajasiński, Kraków. — Komunikujemy, iż z 50 proc. zniżki prenumeraty pisma „Rzeczy Ciekawe” korzystają wszyscy prenumeratorzy „Wici”, którzy prenumerują wprost z naszej administracji.

W tym celu należy podać Nr. swego konta, pod którym otrzymujecie „Wici” przy wpłacie ulgowej na prenumeratę pisma „Rzeczy Ciekawe”.

Korespondencja

Każde Koło ma prezesa, sekretarza, skarbnika i innych „wybrańców”, ale prócz nich ma jeszcze kogoś, — który nie ma żadnej funkcji, ale chętnie wszystko dla ogółu zrobi.

W naszym kole w Przymilinie takim był Janek.

Nie był to już dzieciak, lecz i nie mężczyzna, miał 16 lat, wyglądał na 12, rwał się do czytania, z niecierpliwością oczekiwał kiedy z poczty nadejdą „Wici”, bo jako najmłodszy zdążył tylko na ostatniej stronie przeczytać „wesole kawałki”, a potem gazetę zabierali inni starsi i ważniejsi, uważając że taki mały ma jeszcze czas przeczytać potem, skutek zaś był taki, że zanim dostał poprzednią gazetę do przeczytania, to przychodziła już następna, z której przeczytał „Humor” i kwita.

W przedstawieniach dostał raz tylko rolę pastucha w jasełkach a w innych o nim zapominali.

Janek jednak chciał czymś być, pragnął coś więcej zrobić dla Koła, lecz nie wiedział jak? Przyjrzał się, że starsi koledzy, którzy stale wygłaszali referaty, przed tym czytali gazety i z gazet uczyli się „mądrych mów”. Postanowił ich naśladować — gdy nadeszły „Wici” pokryjomu zabrał je do domu, przeczytał od tytułu, aż do adresu gdzie są drukowane i wyczytał że do każdego pięciu egzemplarzy zaprenumerowanych, dodaje się jeden bezpłatnie, przyrzekł sobie że zostanie tym bezpłatnym prenumeratorem. Całą noc nie spał, wyszukując tych, którzyby mogli prenumerować; pomimo, że spocił się, nie nie wymyślił, postanowił działać.

Gdy na najbliższym zebraniu koła, okazało się, że wysyłka gazet została wstrzymana, bo skarbnik zapomniał posłać na nią pieniądze do Administracji, Janek wystąpił z ostrą krytyką działalności skarbnika, stawiając przy tym wniosek o podwyższenie ilości prenumerowanych egzemplarzy przynajmniej do 3, skarbnik zaś przedstawił plan rozchodów taki, że zebranie uchwaliło prenumerować 2 egz. „Wici” i 1 egz. „Młodej Myśli Ludowej”, pozostałe pieniądze miały być przeznaczone na kupno książek.

Na trzeci egzemplarz dał się namówić jeden z kolegów.

Kiedy pokazał kilka ostatnich numerów „Wici” w szkole, Kierownik szkoły zamówił prenumeratę, gdyż bardzo mu się podobał dział świetlicowy, zawierający bogaty materiał do inscenizacji i pieśni.

Wieś Przymilina nie jest dużą wioską, lecz gdyby niektórzy gospodarze chcieli czytać jak Janek, nie byłoby trudu na zebranie nawet 10-ciu prenumeratorów, woła jednak oni tracić pieniądze i czas na grę w karty lub picie wódki, wybrał się więc do sąsiedniej wsi i tam zjednął piątego prenumeratora.

Pędem pobiegł na pocztę, wypełnił przekaz, jak tylko mógł najczytelniej, podając dokładny swój adres i dopisał, że jest nowym prenumeratorem zbiorowym na 5 egz., a o bezpłatny egzemplarz nawet nie pisał, gdyż się wstydził.

Nie upłynęło 6 dni, gdy otrzymał paczkę adresowaną na niego i 6 egz. „Wici”. Biegnie do prezesa koła, któremu odadaje 2 gazety, a do szkoły posyła przez młodszą siostrę, pozostałe gazety. Tegoż samego dnia posyła kolegom przez okazję, a najbardziej cieszy się ze swojej gazety, którą czyta powoli i dokładnie, aby wszystko zrozumieć, bo czasami są niektóre artykuły, jak powiada, dla niego „za mądre” i musi drugi raz przeczytać, a nieraz nawet i prosić innych o wytłumaczenie.

Kolega Janek zapewnił, że w najbliższych dniach, zjedną więcej prenumeratorów, bo szkoda, mówi, że ludzie tak mało czytają, postanowił napisać co się robi we wsi rodzinnej, tylko się musi przez zimę trochę poduczyć.

Maciej Dąbek.

Kolego Janku! Czekamy na korespondencję z pracy Waszego Koła, napisaną tak jak umiecie, niekoniecznie musi być bardzo uczenie. — Zyczymy Wam powodzenia w pracy.

Czekamy na opisy z powiatu cieszyńskiego, z Kosarzowa Lubelskiego i innych, jak Koledzy jednali prenumeratorów ponad 10 egzemplarzy. Może przykłady te posłużą Jankowi i innym młodocianym Kolegom, jak zwiększyć czytelnictwo pożytecznych pism na wsi.

Red.



Wśród książek

Dwie książki o młodziu i dla młodziu

Aleksander Kamiński — *Kamienie na szaniec*

Antoni Makarenko — *Poemat pedagogiczny*

Problem młodziu Akowskiej, która od roku 1945 znalazła się w szeregach WIN, NSZ czy innych organizacji podziemnych, poruszał już Jan Kott na łamach *Kuźnicy*.

Zagadnienie to nie jest ani nam obce, ani niezrozumiałe, ani nie na czasie. Słowem jest to zagadnienie bardzo aktualne, i warto by, aby władze jeszcze raz sięgnęły do arsenału środków wychowawczych, jakim jest przebaczenie i danie możności poprawy.

Aby móc taką wielkoduszną decyzję pojąć trzeba z rozwojem duchowym młodziu Akowskiej zapoznać się. Pomoże w tym różnie książka „Kamienie na szaniec”.

Autor wprowadza nas w środowisko młodych chłopców i dziewcząt, którzy w latach 1939 kończyli gimnazjum i których wojna zastała nieprzygotowanych ani społecznie, ani politycznie do rozwiązywania poważnych zagadnień ustrojowo-politycznych.

Młodziu ta, pochodząca w większości wypadków z sytych mieszczańskich domów, nie znających co to problem bezrobocia, walki o byt, różnic klasowych — miała poza tym wszelkie warunki do pełnego rozwoju fizycznego i duchowego” dobry dom, dobrą szkołę i dobrą organizację młodziuową” (harcerstwo).

To też spełniła ona swój obowiązek żołnierski, jaki dobrowolnie wzięła na siebie, pracując konspiracyjnie w Szarych Szeregach, organizując mały sabotaż, potem w dywersji ZWZ, wreszcie w A. K.

Bohaterskie postacie Zośki, Czarnego, Wojtka, to ze wszech miar godny do naśladowania wzór odważnych, obowiązkowych, koleżeńskich i karnych żołnierzy.

Tylko, że ta karność, z rozumienia posłuszeństwa dawnym dowódcom czy też ślepej wiary w ich nieomyślność polityczną, wprowadziła ich w pewnym momencie na bezdroża podziemnej walki przeciwko Rządowi Jedności Narodowej już w roku

1945. Oczywiście autor o tem nie pisze, ponieważ jego książka pisana była w konspiracji lat okupacyjnych i opisuje wypadki do roku 1944.

Ale czytając dzieje młodziu warszawskiej, będącej „kamienniami rzucanymi na szaniec ręką Boga” — wedle słów autora — możemy snuć dalsze losy tej młodziu w wyobraźni, opierając się czy to na osobistej znajomości poszczególnych członków byłego A. K., czy też — co smutniejsze — śledząc procesy, odbywające się przed sądami wojskowymi.

Główni bohaterzy opowieści giną w walce, ale pozostają przy życiu ich towarzysze i ich los nas interesuje.

Autor daje odpowiedzi, jak wyobraźni sobie swe przyszłe życie w roku 1943 młodziu bojownicy.

Zarówno Wojtek, jak Czarny, jak wielu innych, obok pracy w szeregach podziemnych, obok pracy zarobkowej, uczyli się. Była to nauka częściowo jawna, częściowo na tajnych kompletach, czy też — co najistotniejsze — praca samokształceniowa, uzupełniona wzajemnymi dyskusjami, niejednokrotnie z udziałem ich dawnych szkolnych wychowawców.

Chłopcy wyraźnie w rozmowach przyjacielskich między sobą stwierdzali że uczą się, aby kiedyś — już nie z bronią w ręku — walczyć na froncie gospodarczym i społecznym, jako inżynierowie, rolnicy, technicy czy profesorowie, o budowę lepszego, jaśniejszego jutra. Swoją działalność żołnierską traktowali jako rzecz przejściową, jako obowiązek Polaka na czas wojny, ale gotowali się do innej służby, pracy dnia codziennego wyzwolonej Ojczyzny.

I wielu z nich tą drogą poszło. Ale wielu zeszło jeszcze niżej w podziemie i w dalszym ciągu walczy z bronią w ręku z przyczyn, które powszechnie są znane i których powtarzać nie trzeba.

Zachodzi teraz pytanie czy nie jest już za późno na to, aby młodziu ta nie tylko zawróciła z obranej drogi, ale aby wróciła do społeczeństwa jako pożyteczni i twórczy obywatele.

Tym, którzy w to nie wierzą, którzy negują możliwość uzdrowienia moralnego (już teraz dorosłych) przestępców, odpowiedź da książka Makarenki: „Poemat pedagogiczny”.

Jeżeli Makarenko udało się z bandytów, złodziei, najgorszych szumowin, analfabetów, młodziu bezdomnej — zrobić ludzi uczciwych, ba wzorowych obywateli — uda się nam także to przeprowadzić.

Na kolonii Gorkiego wychowują się ci młodziu przestępcy, element bardzo różnorodny, a kierownik tego szczególnego Domu Dziecka, Makarenko, przechodzi wraz z nimi różne stadia wychowania.

Najpierw oduczył ich bandytyzmu, kradzieży, pijaństwa, uciekając się w niektórych wypadkach do kar cielesnych, potem stosując kary moralne, społeczne.

Nauczył ich pracować, kochać pracę i znajdować w niej największe zadowolenie, od pracy fizycznej rolników w kolektywie, rzemieślników, do pracy umysłowej, doprowadzając do tego, że analfabeci przygotowali się do wstąpienia na uniwersytet robotniczy, który ukończyli. Praca nie tylko umożliwiła im odzianie się, zaspokojenie głodu, wybudowanie pięknej kolonii, ale w dalszych etapach dawała zaspokojenie potrzeb artystycznych, jak zorganizowanie teatru i tak dalej.

Wreszcie najwyższe zwycięstwo pracy pedagogicznej kierownika, to objęcie przez Gorkowców kolonii Kuriaż, pod opiekę i wychowanie na obywateli radzieckich.

Z czasem kolektyw nad Kolołmakiem przestał wystarczać. Rzeczy stały się tam systematycznie ułożone, główne trudy ciężkich początków pokonane, z bosych, obdartych, głodnych i zawszonych żebraków przedziergnęli się na zdrowych, sytych i ideowych współgospodarzy kolektywu rolnego. Ale to im nie wystarczało. Oni pragnęli walki z trudnością. Życie na kolonii stało się zbyt łatwe, zbyt przyjemne i zbyt monotonne, a oni pragnęli znów jakichś wielkich rzeczy dokonywać.

I wówczas zdecydowali się na objęcie opieki nad rozkładającym się moralnie i materialnie domem dziecka w Kuriażu.

Jakto — mówili — tam czterysta dzieci, bosych, obdartych, głodnych, już trudniących się bandytyzmem i złodziejstwem, zagrażających budowie i rozwojowi naszej radzieckiej ojczyzny — a my mamy się wahać?

Przecież to jeszcze ważniejsze, aby wrócić życiu 400 istnień ludzkich stojących na pograniczu kryminału, aniżeli budowa zapory czy fabryki lokomotyw!

Zamierzenie to udało się im.

Jeżeli więc eksperyment Makarenki (a napewno nie był on odosobniony w tym zniszczonym rewolucją i wojną domową kraju w latach 1922—5 udał się w pełni i kolonia dla nieletnich przestępców zamieniona została na zespół pedagogów i ludzi wartościowych, dlaczego podobny eksperyment nie miałby się u nas udać?

Wprawdzie nasza młodziu podziemna nie jest już nieletnią, a więc trudniej poddaje się wpływowi wychowawczemu, ale za to nie ma wśród nich analfabetów, przeważnie posiadają pewne wykształcenie i zdolni są do poświęcenia i bohaterstwa.

Oczywiście byłaby to rzecz do dyskusji — dla pedagogów i polityków — jeśli amnestia miała by nastąpić — jaką formę wychowania należałoby przyjąć. Nie możemy przecież naśladować przykładu podanego przez Makarenkę, żyjemy w innym ustroju i z innym materiałem ludzkim mamy do czynienia. Nie mniej należałoby przedyskutować, czy młodziu ta mogłaby od razu wrócić w pełnoprawne życie społeczne, czy też miałaby przejść przez obóz pracy czy inną formę zespolowego oddziaływania.

Jeżeli chodzi o literackie walory obu książek, to ani jedna, ani druga nie jest jakimś wybitnym dziełem literackim, jakim bezspornie jest np. Jan Krzysztof Rollanda, czy Dola Człowieka Malreaux.

Książka polskiego autora jest bardzo bezpośrednio napisana, ciekawie i żywo, tak że czytając ją i wspominając niedawną przeszłość zapomina się nawet o analizie języka, czy stylu. Czyta ją z napięciem i zainteresowaniem zarówno 15-letni chłopak, jak i 40-letni mężczyzna.

Książka Makarenki również nie nosi piętna dzieła literackiego. Są to jakgdyby pamiętniki wychowawcy, pisane na gorąco, nie silące się nawet na wnikliwą analizę i psychoanalizę, ale ograniczające się do opisu życia kolonijnego takim jakie było ze wszystkimi cieniami i blaskami. Licentia poetica jest dozwolona w każdym dziele literackim i nie

SPORT

Łyżwiarstwo i narciarstwo

Mniej dostępnym dla wsi sportem zimowym — przynajmniej narazie z braku przyborów: łyżew i obuwia — jest łyżwiarstwo. Kogo jednak stać już teraz na posiadanie potrzebnego sprzętu, a w przyszłości, gdy łyżwy staną się dostępne dla powszechnych ćwiczeń, sport ten zainteresuje ogół młodzieży wiejskiej. Łatwość zorganizowania i urządzenia sztucznego lodowiska czy też ślizgawki na zamarzłym stawie, powinna zachęcić ogół do uprawiania łyżwiarstwa.

Sport ten ćwiczy wybitnie mięśnie nóg, upośledzone w codziennej pracy na roli, jest poza tym ćwiczeniem równoważnym. Znamy jego różne formy od biegu i chodu począwszy, do wyścigów i jazdy figurowej, która najwięcej pociąga miłośników tego sportu. Wprawni łyżwiarze mają okazję stworzenia drużyn hokeja na lodzie, bardzo pięknej gry, ale trudnej i o wielkim napięciu.

Umiejący biegać na łyżwach, łatwo nauczy kolegów podstawowych ruchów chodu i biegu — absolwent kursu sportów zimowych, które organizuje P. U. WF. i PW. nauczy członków sekcji sportowych form trudniejszych i jazdy figurowej.

Na szczególną uwagę zasługuje sport narciarski z racji wszechstronnego ćwiczenia tułowia i obydwu par kończyn, zbliżający się do ideału wszechstronności.

Narciarstwo nizinne, skoro tylko opady śnieżne dopiszą, dostępne jest w każdej części kra-

ju dla mas młodzieży. Godna jest podkreślenia zwłaszcza jego forma turystyczna.

Większe zadowolenie oczywiście dają tereny więcej faliste, niższe pasma a wreszcie górskie, wymagające jednak skrupulatnego przygotowania się na kursach.

Co daje ten sport poza wyrobieniem mięśni i usprawnieniem fizycznym? Zjazdy wyrabiają szybko i celową reakcję i odwagę. Wycieczki górskie — karność. Pozwalają na oglądanie pięknych zimowych krajobrazów, dają zadowolenie w pokonywaniu nie byle jakich przeszkód, wyrabiając wolę wytrwania.

Zastosowanie życiowe sportów zimowych jest ogromne: po nieubitym śniegu jest to niezastąpiony środek komunikacji na terenach o obfitych opadach śnieżnych. Walory te oceniły armie wszystkich państw szkoląc specjalne oddziały narciarskie.

Wyrób nart sposobem domowym przyczyni się jeszcze więcej do realizacji powszechności tego sportu na wsi.

Pomijamy omawianie pięknego sportu zimowego jakim jest żeglarstwo na lodzie i śniegu na specjalnych jachtach, dla braku warunków do uprawiania go. Więcej miejsca i uwagi poświęcać będziemy sportom, które w naszych skromnych warunkach realizować możemy po myśli wytycznych P. U. WF. i PW., mówiących o upowszechnieniu wf. i sportu.

Konrad Mrozik.

Komunikat Wydziału Wychowania Fizycznego

Przypominamy koleżankom i kolegom, że w dniach od 1 — 14-go lutego br. odbędą się w Krynicy i Olsztynie obozy narciarskie. Uczestnicy otrzymają narty i buty na czas trwania kursu. Zaznaczamy, że na obozy

mogą się wybrać ci, którzy do dnia 15 stycznia br. zgłosili się pisemnie do Zarządu Głównego Z. M. W. R. P. „Wici” — Wydział Wychowania Fizycznego. Przypominamy również o zgłaszaniu kandydatów na obozy sportów letnich.

Od administracji

W dniu 16 grudnia 46 r. otrzymaliśmy czek. PKO wpłatę zł. 150.— bez podania adresu. Na odcinku dosłownie: „tyt. reszty abonamentu za IV kwartał 1946 r. dnia 12 grudnia 1946 r. Odcisk pieczęci Janowiec Wlkp.

Dn. 16. XII. 46 r. wpłata zł. 200.— bez podania adresu. Na odcinku dosłownie: „koło Młodz. W. „Wici” w Warszawie” odcisk pieczęci Gręboćcin dn. 7. XII. 46.

W dniu 18. XII. 46 r. otrzymaliśmy przek. poczt. wpłatę zł. 100.— Na odcinku drugiej strony „Stanisław Krupa” nadane na pocztę Szczekociny dn. 16. XII. 46 r.

Prosimy wyżej wymienionych o podanie dokładnego adresu i celu wpłaty.

Dom na górkim ramieniu*)

Dom na górkim ramieniu

osiadły,

jak swojski ptak.

Jak żywot chłopskich rodów — chropawy tak.

Izb drewnianych kilkoro,

reszta z cegły jest.

Od dwóch wojen wojacki brał chrzest.

W oczach okien

widoków barwiący się jaz:

Babia. Tatry. Nad Rabką

mgła gorczańska z gwiazd.

Szczerby, wyrwy, pęknięcia znaczą lica ścian.

Dobrym chmielu bandażem dom się leczy

z ran.

Tęgie gniazdo, kolysa, które twarda pierś

rośnie w gęstych wydarzeń różnofarbna sierść.

Tu się źródlił

gromadzkiej, prężnej mocy

głos:

dźwięczał, huczał szeroko

graniem pieśni-kos.

Siali — wiersze —

chat dumę, ich

cześć —

robotnicy najprostszy

rolnej „Wieś — Jej Pieśń”

Lemiesz chłopski

wyorał

chłopski zdrowy skarb:

stugłos myśli kwitnący

w woń drukarskich

jarb.

— Hej, lata kamieniste! —

ostra wasza dal

znikła w tęższej ulewie

uznoju i walk.

„Jabłoń — ongiś małeńka —

od jablek się gnie.

Przed chałupą jesionów

rozrosły się pnie.

W noce chmurne, wichurne —

nuci stary dom

nuty tkliwe,

lub ostre,

jak grom.

W dnie słoneczne śmieje się

bo Ty,

Matko,

jak w tęcze —

maisz go swe sny — —

*) W chłopskiej chacie we wsi Naprawa, pow. myślenicki, mieściła się w latach 1933—1936 redakcja pierwszego w Polsce pisma literatów ludowych „Wieś — Jej Pieśń”. — Przypisek autora.

(Dokończenie ze str. 12-ej)
odbiera mu ona wartości, a więc gdyby nawet niektóre opisy Makarenki nie pokrywały się z rzeczywistością, będą one miały wartość jako wskazania wychowawcze doświadczonego pedagoga.

Autor nie szczędzi zresztą i uwag realistycznych na temat cieni życia sowieckiego z onych lat walki i tworzenia nowego życia, co nadaje książce większych wartości obiektywizmu.

Polecamy obie książki do bibliotek wiciowych.

Barbara Matus

KLEMENS OLESIK

Tamtym rankom

Tamtym rankom ani nie zrówna się ranek w parku miejskim —
przecież zielony. (Ale trawników zamkniętych za ścieżką
nie wolno ocierać z rosy ludziom co się śpieszą
za dzwonekami tramwajów i kolejki).
Ani basen kąpielowy, bo woda może i ta sama
co i u nas. Ale u nas po łące dziewczyna biegnie bosa
a słońce kąpie się i w stawie i w jej włosach.

Bo tamte ranki budzi skowronek i słońce
promienne od uśmiechów ludzkich.

Tu nikt na niebo, nie patrzy. Na naszej łące
rosły kwiaty, które sprzedaje dziewczyna w chustce,
kolorowej jak kwiaty. Przystanąłem obok
i przez chwilę ja i wioska byliśmy znów z sobą.

Ja pokoszę łąkę nad ruczajem

— Dajcie ojciec, kosę lśniącą jako słońce
ostrą jak tęsknota dwuletniej rozłąki.
Znam ten klin koło rzeki, tę garść naszej łąki.
W mig jaskier i dmuchawiec jak należy strąć:
o południu ta łąka zapachnie już sianem.

Uśmiechasz się, że niezgrabnie mi idzie rogota
i że za tobą mój ojciec, zostanę —
o tato. Na tej łące zakwitła tęsknota
za dalą co mnie woła niebieskim błękitem.
Mój tato. Na ruczajem uczyłem się liter.

Tej łące powierzałem tajemnice. Rosłem z nią razem
Ta trawa — to zielona moja młodość i beztraska,
Więc zanim ostrze kosy w pulchną zieleń wrażeń
z łąką mojej młodości na chwilę mnie zostaw.
— Moja łąko. Ta sama. Pachnąca. Zielona,
jakby słońce i wiosna pamiętały o nas.

Powrót do wioski

Zielona moja i kwitnąca
śnieżną kurzawą w sadach
czy wiatr co lekko płatki trąca
powiedział ci żeśmy przyszedli?

Czy zóraw o błękit oparty?
Boś taka dzisiaj wystrojona,
młoda, pachnąca i zielona...
Nie byłaś taką w Wielki
Czwartek.

Nie byłaś taką w Wielki Piątek
w czterdziestym czwartym roku:
do dziś zostały wśród pamiętek
groby męczeńskich twoich
kroków.

Zielona moja o najdroższa,
oto wracają: idą, jadą —
ty im święcone hojne postaw
pośród kwitnących białych
sadów.

Wielkanoc 45 r.

Książki i pisma nadesłane

- Pertek Jerzy — Pod polską banderą wojenną — Wydawnictwo Zachodnie — 1946.
Ilustrowany Kalendarz Spółdzielczy na rok 1947—Zw. Gosp. Spółdz. R. P.
Czym jest Plan Odbudowy Gospodarczej — Komisja Popularyzacji P. O. G.
Szpakowicz Aleksander — Co da robotnikowi Plan Odbudowy Gospodarczej — Komisja Popularyzacji P. O. G.
Sworzeń Józef — Co da chłopu Plan Odbudowy Gospodarczej — Komisja Popularyzacji P. O. G.
Lewocki K. — Korzenie faszystowskiego podziemia — Poradnik Pracownika Społecznego 1947.
Druker Bolesław — Tradycje przyjaźni demokracji polskiej i rosyjskiej — Poradnik Pracownika Społecznego.
Od wyzwolenia do Planu Odbudowy—Wyd. Komisja Centr. Zw. Zaw. oraz Zw. Samopomocy Chłopskiej.
Kamiński Stanisław — Rzec o Stanisławie Mikołajczyku — Warszawa 1947.
„Robotniczy Przegląd Gospodarczy” Nr 7 — grudzień 1946.
„Myśl Współczesna” — czasopismo naukowe — Nr 1, styczeń 1947 — Nr specjalny, poświęcony Ziemiom Odzyskanym.
„Poradnik dla nauczycieli”—Nr 2—3 (lipiec — sierpień) — Ministerstwo Oświaty. Skład główny: Państw Zakł. Wych. Szk.
„Dzieci i wychowawca” — Nr 1 październik 1946 — Ministerstwo Oświaty — P. Z. W. SZ.

W sprawie „Rzeczy Ciekawych”

Wszystkich, którzy łącznie z tygodnikiem „Wici” otrzymywali miesięcznik popularno-naukowy „Rzeczy Ciekawe”, zawiadamiamy, że od stycznia 1947 r. należy zgłosić się na prenumeratorów „Rzeczy Ciekawych” bezpośrednio do administracji tego pisma pod adresem: Warszawa, ul. Reja 9.
Wysokość rocznej prenumeraty „Rzeczy Ciekawych” wynosi obecnie zł. 200, ale wszystkie Koła Młodzieży, Powiatowe i Wojewódzkie Związki, które prenumerują „Wici” — korzystają ze zniżki w wysoko-

ści 50 proc. Roczna więc prenumerata „Rzeczy Ciekawych” wynosi dla nich zł. 100. Celem uniknięcia przerwy w korzystaniu z pisma popularno - naukowego, należy w pierwszych dniach stycznia opłacić prenumeratę na konto P. K. O. miesięcznika „Rzeczy Ciekawe” Nr 1-1313, lub przekazem pocztowym, podając bardzo dokładnie kto wpłaca i pod jakim adresem ma być pismo wysyłane, oraz podać Nr pod którym figuruje jako prenumeratorem pisma „Wici”.

Popiersie Wincentego Witosa

Zawiadamiamy, że w Wydziale Wydawniczym Związku są do nabycia popiersia gipsowe Wincentego Witosa.

Można nimi przyozdobić lokale związkowe, sale wykładowe uniwersytetów ludowych, świetlice, domy ludowe, wreszcie prywatne mieszkania ludowców.

Popiersie najlepiej odebrać osobiście w Wydziale Wydawniczym, ze względu na trudności w przesyłce.

Cena popiersia: biały gips — 500 zł., patynowany — 600 zł.

Chcemy ustalić liczbę prenumeratorów „W I C I”

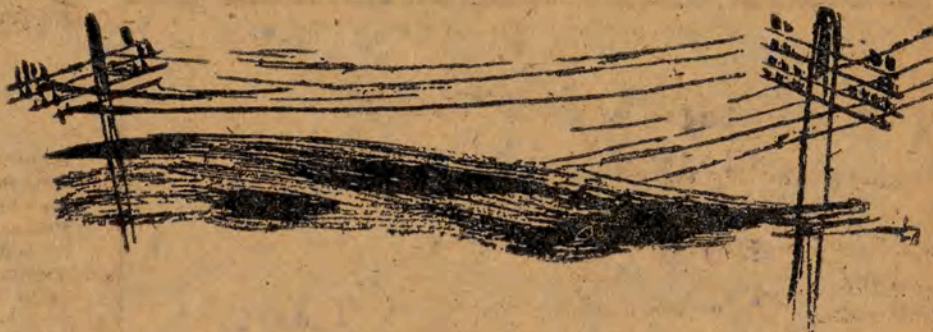
przeto prosimy o dokonanie wpłat na konto PKP Nr 1-1199, tytułem prenumeraty na 1947r.

Prenumerata:

miesięcznie	zł. 40
kwartalnie	„ 100
półrocznie	„ 200
rocznie	„ 400

Prenumerata zbiorowa od 5 egz. wzwyż,
do każdych zaprenumerowanych 5-ciu egz.,
dodajemy 1 bezpłatnie

Świat i Polska w tygodniu



WYBORY

Oczekiwany niecierpliwie od wielu miesięcy okres wyborów przeżywamy w tej chwili. Ustalone zostały następujące listy wyborcze: Polskie Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Pracy, Blok Demokratyczny (PPS, PPR, SL, SD, Zw. Zaw.) oraz PSL Nowe Wyzwolenie. Po raz pierwszy po wojnie, po raz pierwszy od szeregu długich lat naród wybiera swój sejm, wybiera spośród siebie swych przedstawicieli, którzy mają decydować o kierunku rozwojowym nowej Polski.

Stanowisko Związku Młodzieży Wiejskiej R.P. „WICI” w sprawie wyborów jest znane naszym czytelnikom z szeregu uchwał Zarządu Głównego, oraz z oświadczenia Prezydium Zarządu Głównego z dnia 5 stycznia b. r.

MARSZ. MONTGOMERY W MOSKWIE

Na specjalne zaproszenie marszałka Wasilewskiego, wystosowane pod adresem marszałka Montgomeryego o przybycie tegoż w pierwszych dniach stycznia b. r. do Moskwy marszałek angielski odwiedził stolicę ZSRR.

Uroczyste przyjmowanie marsza Montgomery zwiędził w towarzystwie przedstawicieli brytyjskiej misji wojskowej w ZSRR akademii wojskową broni pancerną i wojsk zmotoryzowanych im. Stalina w Moskwie. Poziom naukowcy zwiędzonej przez marsza Montgomeryego uczelni wywarł na nim głębokie wrażenie.

Ambasador USA wydał na cześć angielskiego gościa bankiet, podczas którego wznosił toast na cześć zwycięzców z El Alamein i Stalingradu.

Przed wyjazdem z Moskwy marszałek Montgomery otrzymał w darze od marsza Wasilewskiego kózkę papaczą, wysoką na 35 cm. z szarych karakułów z denkiem z czerwonej materii i z wyszyciem złotym na krzyż, tak, jak noszą marszałkowie Armii Czerwonej.

W akademii wojskowej przemawiał marsz. Montgomery na temat przyjaźni między W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi AP marszałek zaznaczył, że oba narody łączył wspólny cel walki z Niemcami a jeżeli bliskie stosunki nie rozwinęły się pomiędzy Związkiem Radzieckim i Wielką Brytanią, to tylko dlatego, że armie obu państw walczyły w zbyt wielkim oddaleniu, wskutek czego brakowało okazji do bliższych kontaktów.

NOTA ST. ZJEDNOCZONYCH DO JUGOSŁAWII

Dnia 9.1 br. została doręczona rządowi jugosłowiańskiemu nota amerykańska w sprawie procesu przeciwko szpiegom jugosłowiańskim, w czasie którego ujawniono, że inspiratorami działalności, zarzuconej oskarżonym byli funkcjonariusze ambasady amerykańskiej.

Jak wiadomo, najwyższy trybunał serbski wydał w tych dniach wyrok na 8 obywateli Jugosławii, m. in. na byłego premiera Trifunowicza, oskarżonych o dostarczenie

amerykańskiemu radcy handlowemu Pridanowowi tajemnic państwowych i informacji natury politycznej.

Ponieważ proces przedstawił w niekorzystnym świetle członków ambasady amerykańskiej, rząd USA wystosował notę do jugosłowiańskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

PO REZYGNACJI BARUCHA

Senator Bernard Baruch, który zrezygnował z reprezentowania Stanów Zjednoczonych w komisji atomowej Organizacji Narodów Zjednoczonych, oświadczył, że propozycje radzieckie, dotyczące rozbrojenia, mogą otworzyć w dziejach świata erę pokoju.

Dla zapewnienia jednak powodzenia tych propozycji konieczne są następujące warunki: 1) powinna być powołana komisja, kontrolująca w każdym kraju istniejące siły zbrojne, 2) Rodzaje broni, posiadanej przez każde z państw, powinny być poddane międzynarodowej kontroli, 3) Organa międzynarodowe powinny mieć swobodny dostęp do każdego kraju, 4) Każdy, kto pogwałciłby te międzynarodowe zobowiązania, powinien być szybko i skutecznie ukarany, bez możliwości uciekania się do prawa weta.

GROMYKO WICEMINISTREM ZSRR

Rada ministrów ZSRR mianowała zastępcą ministra spraw zagranicznych Andrzeja Gromyko obecnego stałego delegata radzieckiego w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Będzie on piątym urzędnikiem tej rangi w rządzie radzieckim obok Wyszynskiego, Gusiewa, Malina i Demakosowa. Gromyko, który ostatnio brał udział w nowojorskich obradach ONZ został mianowany stałym delegatem w Radzie Bezpieczeństwa w marcu 1946 r. Do radzieckiej służby zagranicznej wstąpił w 1939 roku najpierw jako dyrektor departamentu amerykańskiego. Następnie Gromyko został wyznaczony na stanowisko radcy ambasady radzieckiej w Waszyngtonie. W sierpniu 1943 roku w wieku 35 lat Gromyko został ambasadorem w Waszyngtonie zamiast Litwinowa, po czym przeszedł do Rady Bezpieczeństwa jako stały delegat ZSRR. W roku bieżącym Gromyko został wybrany do Rady Najwyższej Związku Radzieckiego. Był dwukrotnie udekorowany orderem Lenina.

SKARGA GRECJI PRZECIWKO PRZELOTOM OBCYCH SAMOLOTÓW

W ciągu ostatnich nocy nieznanymi samoloty przybywające z północy, przelatywały nad górskimi terenami Tracji i Macedonii, zrzucając broń i zaopatrzenie dla partyzantów. Rząd zakomunikował o tym rządowi sojuszniczym, domagając się, aby zastosowane zostały środki zgodnie z prawem międzynarodowym. Przedstawiciel Grecji Dendra mis przedstawił te fakty ONZ.

Donoszą z Salonik, że armia grecka nadal toczy walkę z bandą 800

partyzantów, z którymi stoczono 2-dniową bitwę w pobliżu wsi Kiriaki we wschodniej Tracji. Partyzanci mieli jakoby stracić 50 zabitych, podczas gdy oddziały greckie straciły 25 żołnierzy oraz 4 oficerów. Trzej oficerowie odnieśli rany.

DELEGACJA POLSKA NA KONFERENCJĘ W SPRAWIE NIEMIEC

Delegacja rządu RP wyjechała na konferencję londyńską w sprawie Niemiec.

W skład delegacji wchodzi: dr. prof. St. Leszczycki — wiceminister spraw zagranicznych — jako przewodniczący, amb. Wierbłowski — jako członek: delegat ambasady RP w Londynie, Jerzy Michalowski, szef misji polskiej w Berlinie — gen. J. Prawin, przewodniczący komisji demilitaryzacyjnej, gen. Prugow — Ketting, naczelnik wydziału środkowo-europejskiego MSZ, Wierna, sekretarz delegacji — nac. Łobodycz.

Pozatem w skład delegacji wchodzi szereg doradców i sekretarzy.

AMERYKA ROZPOCZYNA ŚCIĄGANIE ODSZKODOWAŃ OD JAPONII

Amerykańskie ministerstwo wojny ogłosiło, że Stany Zjednoczone postanowiły rozpocząć ściąganie odszkodowań od Japonii natychmiast, nawet bez całkowitego porozumienia się w tej sprawie ze sprzymierzeńcami wojennymi. Dyrektor departamentu spraw Dalekiego Wschodu oświadczył, że rozpoczynane jest obecnie żądanie generała Douglasa Mac Arthura, który domaga się rozpoczęcia wywożenia z Japonii urządzeń fabryk i zakładów przemysłowych.

Wiceminister wojny Peterson oświadczył, że Mac Arthur i Japończycy będą wkrótce powiadomieni na jakim poziomie przemysł japoński będzie mógł być utrzymany, aby umożliwić odbudowę gospodarczą Japonii na realnych podstawach i zdjąć ciężar z budżetu Stanów Zjednoczonych.

POLSKA POTRZEBUJE POMOCY

Fundusze UNRRA wystarczą na zaspokojenie potrzeb Polski tylko w pierwszym kwartale 1947 r., podczas, gdy Polska potrzebować będzie najbardziej intensywnej pomocy w okresie od początku drugiego kwartału do zniw — oświadczył w tych dniach w Londynie przedstawiciel dyrektora generalnego UNRRA sir. Humprey Gale.

Sir Humprey określił sytuację w krajach otrzymujących pomoc UNRRA jako „wysoko niepokojącą” i oświadczył, że powinno się natychmiast wprowadzić w życie zalecenie ONZ o przedłużeniu pomocy. Do 1 stycznia 1947 r. ogólna wysokość dostaw UNRRA wyniosła 19.258 tys. ton wartości 228.175.9000 dolarów. W składach UNRRA znajduje się jeszcze do rozdania ponad 6 milionów ton. Sir Humprey przedstawił sytuację żywnościową w rozmaitych krajach jak następuje:

Albania — Dostawy UNRRA są praktycznie wyczerpane. Ostatnie żniwa były lepsze, niż w 1945 r., lecz na skutek wielkich powodzi konieczny będzie dalszy import.

Białoruś — Ostry brak tłuszczów. Fundusze UNRRA praktycznie wyczerpane.

Austria — Sytuacja żywnościowa jest nadzwyczaj krytyczna. Utrzymanie obecnych skąpych racji żywnościowych zależy od importu.

Chiny — Można by utrzymać obecne racje bez importu, gdyby transport był lepiej zorganizowany.

Czechosłowacja — Poważny postęp odbudowy umożliwił Czechosłowacji eksportowanie cukru, lecz sytuacja na odcinku tłuszczowym jest ciężka.

Grecja — Konieczny jest import pomimo faktu, że ostatnie zbiory były najlepsze od lat.

Włochy — Konieczny jest import w okresie między styczniem a zniwami. Fundusze UNRRA wystarczą jedynie na pokrycie zapotrzebowania na zboże w ciągu najbliższych dwóch miesięcy.

Jugosławia — Dostawy UNRRA już w ubiegłym roku były słabe. Obecnie będą całkowicie przerwane na skutek braku funduszy.

WYPRAWA NA ANTARKTYDĘ

Amerykański podsekretarz stanu Acheson oświadczył, że Stany Zjednoczone nie uznają żadnych roszczeń terytorialnych innych państw na obszarach antarktycznych. Dodał on, że USA również nigdy nie wysuwały podobnych roszczeń.

Stany Zjednoczone mają zamiar wysłać drugą „nieoficjalną” ekspedycję do zatoki Margeryty. Pierwsza, pod przewodnictwem admirała Byrda znajduje się już w drodze.

W zatoce Margeryty znajduje się obecnie stała misja brytyjska, która poinformowała Stany Zjednoczone, że będzie chętnie współpracowała z ekspedycją, lecz wyraziła obawę, czy znalazł się tam dostateczna ilość pożywienia dla obu wypraw.

Prócz Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii również Norwegia, Szwecja, Australia i Argentyna organizują ekspedycje naukowe na Biegun Południowy w poszukiwaniu nowych złóż uranu.

WOROSZYŁOW — WICEPREMIEREM ZSRR

Marszałek Woroszyłow został mianowany wiceprzewodniczącym Rady Ministrów Zw. Radzieckiego.

WODÓR ZAMIAST URANU

Według doniesień agencji Reutera brytyjski specjalista atomowy Marcus Olisphant, bawiący obecnie w Australii, gdzie ma objąć kierownictwo badań atomowych, twierdzi, że uczeni mogliby wyprodukować bombę tysiącrotnie silniejszą niż ta, którą zrzucono na Nagasaki, gdyby udało się im opracować metodę używania zamiast uranu wodoru celem wytworzenia energii atomowej. Obecnie badania mają iść w kierunku wynalezienia odpowiedniej kombinacji wodoru z helem.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Szlak 4

Miejska Biblioteka Publiczna

Ł O D Ź

W-3030

1 egz.



KALKULACJA.

Pewien urzędnik wracał do domu bardzo głodny. Było to w przeddzień wypłaty i nie miał już ani grosza. Zatrzymał się przed wystawą wędliniarni i tęsknym wzrokiem patrzył na ponętne „eksponaty”. Wreszcie zdobył się na odwagę i wszedł.

— Czy zaufa mi pan do jutra, jeżeli zastawię coś w zastaw? — zapytał.

— Naturalnie, proszę pana — odparł właściciel.

— W takim razie niech mi pan da te duże szynki z wystawy i zatrzyma jedną z nich, dopóki nie wrócę.

CICHY WIELBICIEL.

W czasie wojny w jednej z kantonów amerykańskich pracowała młoda dziewczyna, która na maszynie pisała dla żołnierzy listy do rodziców, przyjaciół i krewnych. Pewnego dnia podszedł do niej młody 18-letni marynarz i podyktował jej list:

„Najdroższa, jutro odjeżdżam na front. Jesteś najpiękniejszą dziewczyną na świecie. Chciałbym żebyś do mnie pisywała. Nie widziałem nigdy takiej dziewczyny, jak Ty”.

Po podaniu swego nazwiska i adresu marynarz zawrócił do wyjścia. Dziewczyna zawołała za nim:

— A jakie jest jej nazwisko i adres?

Marynarz odwrócił się zażenowany i powiedział:

— Nie wiem, jak pani się nazywa i gdzie pani mieszka. I odszedł.

ROZKOSZE KAPIELI.

Podróżny w Bengalu zapytał tubylca, czy może się wykąpać w rzece bez obawy rekinów.

— Może pan się kąpać zupełnie spokojnie — odparł tubylec. — Rekiny nigdy nie zapuszczają się na te wody. Za bardzo boją się krokodyli!

BOHATER PRZESTWORZY

Dwaj świetni lotnicy rozmawiają ze sobą:

— Czy miał już kolega jakąś poważną przygodę podczas lotu? — O tak! Raz przez kilka godzin nie mogłem wylądować i krążyłem w kółko nad lotniskiem.

— To ciekawe! Co to była za przyczyna?

— Teściowa. Czekała na mnie na lotnisku z parasolką w ręku.

SOLIDNY

Do pewnego składur wódek wszedł zamaskowany bandyta z rewolwerem i zabrał z kasy całą gotówkę. kilkanaście tysięcy złotych. Na koniec zażądał szklanki wódki.

— Placi pan 70 zł. — powiedziała sprytna kasjerka, licząc na siłę przyzwyczajenia.

Nie omyliła się. Bandyta posłusznie wyjął pieniądze i zapłacił.

Wydział wydawniczy Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”

WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKIE 85, POKÓJ 212

posiada na swym składzie i poleca niżej wyszczególnione

Wydawnictwa własne:

Kasprowicz — Wiersze	30.—
Lasocki — Pieśni	70.—
Nowosielski — Szczęście Hani	40.—
Pomocnik Organizacyjny	100.—
Słobodnik — Jan Kiliński (dramat)	30.—
Turska — Kościuszkę we Francji	35.—
Wilbik — Żywią i Bronią (dramat)	30.—
„ Jabłoń gada	60.—
„ Na szczyt (obrazek scen)	20.—

wydawnictwa obce:

Borowiecka — Kształcenie dorosłych	80.—
Deotyma — Paniątka z okienka	380.—
Dubiński — Żywnienie krów	70.—
Dziubak — Samokształcenie jednostkowe i zespołowe	50.—
Fiedler — Kanada pachnąca żywicą	280.—
Gardecki — Było nas trzech	200.—
Grabski — Na nowej drodze dziejowej	80.—
Grabski — Inteligencja a warstwa ludowa	20.—
Inglot — Udział chłopów w obronie Polski	60.—
Jodłowski — Zasady pisowni polskiej	80.—
J. Korzeniowski — Spekulant	250.—
Kacprzak M. — Chcę być zdrowy	36.—
Kieszonkowy podręcznik ogrodnictwa	35.—
Kossowski — Nafta... nafta...	50.—
Kafel i Oleha — Wieś pisząca	140.—
Kanafojski — Siewnik rządowy	25.—
Karczewska — Gęsi	35.—
Klemensiewicz — Gramatyka współczesnej polszczyzny	240.—
Kosenko — Sen i marzenia senne	25.—
Kowalczykowa — Co robimy w świetlicy	200.—
Kraszewski — Chata za wsią, 2 t.	340.—
Kraszewski — Zyguntowskie czasy, 2 t.	400.—
Kalendarz Ludowca na rok 1947	200.—
Mickiewicz — Dziady, inscenizacja opracow. przez Howskiego	55.—
Moczarski — Hodowla zwierząt	400.—
Niklewski — Jak nawozić glebę	100.—
Orkan — Listy ze wsi	250.—
Ossendowski — Mocni ludzie	180.—
Ożóg — Muzea wiejskie	15.—
Pachoński — Bartosz Głowacki	70.—
Pajak — Pasze w gospodarstwie	100.—
Pigoń — Z Komborni w świat	120.—
Płomiński — W kręgu polskiej irydenty	95.—
Poradnik weterynaryjny	540.—
Prus — Antek	25.—
Prus. B. — Faraon, 3 t.	420.—
Radlińska — Leśna droga (szt. scen.)	100.—
Rek — Ruch Ludowy w Polsce I/II t.	120.—
Reymont — „Chłopi”, 4 tomy	600.—
Rut — Grunwald (inscenizacja)	25.—
Sienkiewicz — W pustyni i puszcy	200.—
Sewer — Bajecznie kolorowa	240.—
Sewer — Na pobojowisku	250.—
Sewer — Matka	200.—
Słowacki — Lilla Weneda	110.—
„ — Balladyna	130.—
Skuzza — Kumac	50.—
Smolarski — Dawna Polska w opisach podróżników	160.—
Strug — Z powrotem (opowiadania)	70.—
Wawrzkiwicz — Uprawa morwy i hodowla jedwabników	80.—
Wiktor — Skrzydlaty mnich	360.—
Woronow-Weljaminow — Czy był początek i czy będzie koniec świata	25.—
Wyspiański — Warszawianka	50.—
Wycech Cz. — Podstawowe zagadnienia pracy społ. wychowawczej szkół	18.—
Żeromski — Wszystko i nic	48.—
Żeromski T. — Podręcznik dla reżyserów teatr. amat.	30.—
Żeromski — O żołnierzu tułaczku	45.—
„ — Rozdziobią nas kruki i wrony	16.—
Żeromski — Wiatr od morza	300.—
Żuławski — Na srebrnym globie	380.—
Kolorowy atlasik grzybów i ziół leczniczych	80.—
Pamiętnik literacki — kwartalnik poświęcony historii i krytyce literatury polskiej, zeszyt 1-2	150.—
Podręcznik kierowcy pojazdów mechanicznych	400.—

Pieniądze na zamówienia należy wpłacać na nasz r-k w PKO I-1199 Od przesyłek powyżej zł. 3.000.— kosztów przesyłki nie doliczamy.

Wobec tego, że ceny książek idą w górę, nie możemy brać odpowiedzialności za ścisłość podanych cen, które w obecnej chwili obowiązują.

WYDZIAŁ WYDAWNICZY

Redaktor: Mieczysław Grad

Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”

Tymczasowy adres Redakcji i administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata od 1.X.1946 roku: rocznie zł. 400, półrocznie zł. 200, kwartalnie zł. 100. Numer pojedynczy zł. 10.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona zł. 30.000, 1/2 strony zł. 15.000, 1/4 strony zł. 8.000, 1/8 strony zł. 4.000, 1/16 strony zł. 2.000. W tekście 400% drożej. Drobnie zł. 10 za wyraz, poszukiwanie pracy zł. 3 za wyraz.